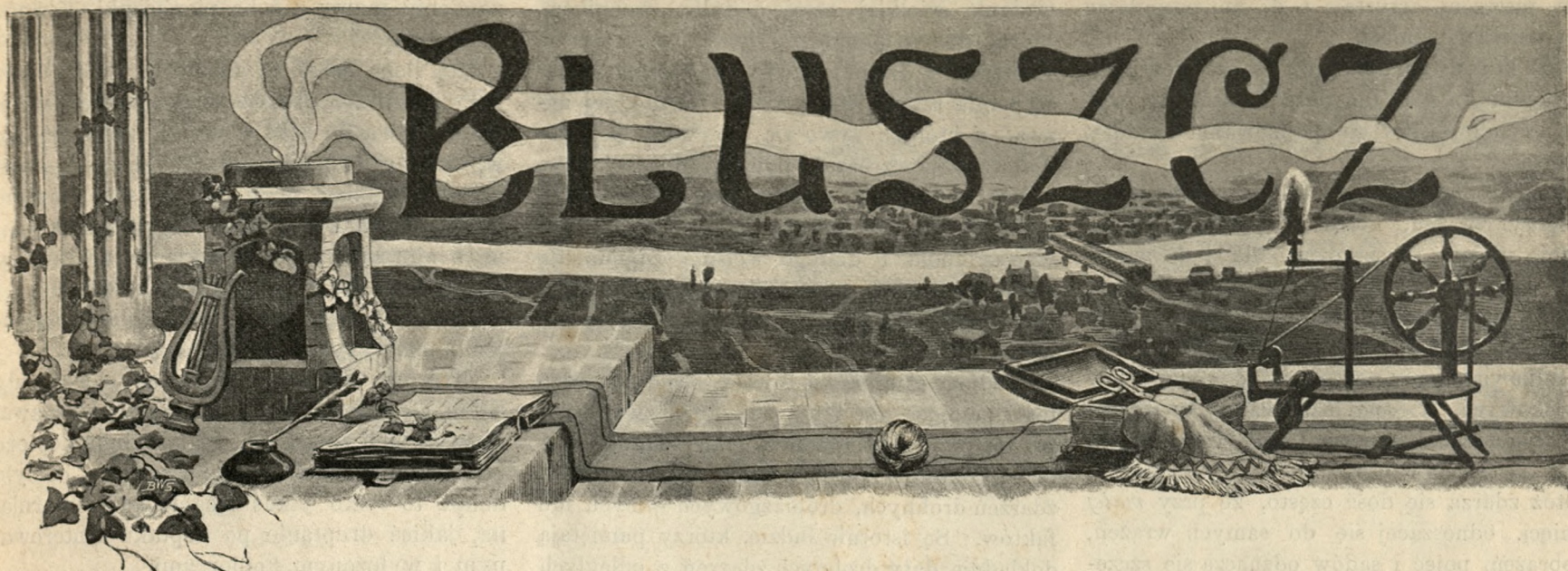




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

D-r Henryk Nusbaum.

PAMIĘĆ, JEJ ZNACZENIE W UMYŚLOWOŚCI I ETYCE.

Odczyt na Osady Rolne.



Uranos, według podania greckiego, poślubił Geę, Niebo połączyło się z Ziemią i urodziła się ze związku tego Mnemosyne, bóstwo pamięci. Wysokie miał geniusz Grecyi o pamięci mniemanie, gdy Niebo samo sprzągł z Ziemią, by ją wywieść do bytu.

Zeus, Jowisz, Król bogów, wedle podania greckiego pokochał Mnemosyne, ze związku tego przyszły na świat wszystkie dziewięć muz. Wysokie miał geniusz Grecyi o pamięci mniemanie, gdy *pamięć* czyni matką wszelkiej wiedzy i sztuki.

Pamięć do niedawna jeszcze uważano za odrębną władzę duszy, a sławny frenolog Gall w początku XIX-go wieku oznaczał nawet na kości czołowej odrębne jakoby wzniesienia, pod którymi mieścić się miały te części mózgu, w których przechowuje się władza pamięci osób i rzeczy.

Dziś przyjmować musimy pamięć, jako jedną z trzech nieodzownych części składowych świadomości, z których żadna, ani sama jedna, ani w odosobnieniu istnieć nie może, jak z drugiej strony czynność duchowa świadoma nie może istnieć przy zupełnym braku któregośkolwiek z tych składników.

Temi trzema koniecznymi składnikami świadomości są: *wrażliwość*, *pamięć* i zdolność *kojarzenia*. Trzy te składniki są w duszy na-

szej tak nierozłącznie z sobą związane i tak obok siebie konieczne dla wywołania *świadomości*, jak nierozdzielne i niezbędne są w każdej bryle trzy jej wymiary. Może myśl ludzka oddzielać, odrywać wzajem od siebie pojęcia *długości*, *szerokości* i *wysokości* danej bryły, osobno je rozpatrywać, wymierzać, ale żaden z trzech tych wymiarów nie może istnieć sam przez się, jak bryła istnieć nie może bez któregośkolwiek z trzech swych wymiarów. Tak tedy przez analogię możemy powiedzieć, że *wrażliwość*, *pamięć* i zdolność *kojarzenia* to są *trzy wymiary naszego ducha*. Możemy w oderwaniu tylko mówić o każdym z nich z osobna.

Gdyby człowiek przez życie całe odbierał wciąż wrażenia, ale gdyby każde z nich trwało tak długo, jak trwa podniecający je bodziec, t. j. gdyby każde wrażenie bezpośrednio po wywołaniu go bezpowrotnie ginęło, człowiek taki byłby bezdusznym, nie posiadałby żadnej treści duchowej, żadnych najcenniejszych nawet pojęć.

Gdyby znowu wszystkie doznane wrażenia, przeżywały działanie bodźca, gdyby pozostawały w pamięci, ale gdyby tam nieruchomo obok siebie istniały, to i wtedy mowiby być nie mogło o istotnej czynności duchowej. Byłby to tylko jakiś chaos duchowy bez poznania, bez pojęcia, ale nie byłaby to *duchowa świadomość*.

Tylko *ruch* zapamiętanych wrażeń, czyli ruch obrazów pamięciowych i to taki: że każdy obraz lub grupa obrazów może w danej chwili silniej, że tak powiemy, brzmieć, gdy w tym samym czasie obrazy inne niedosłyszalnym tylko szeptem mówią, że ten silniejszy głos otrzymują coraz to inne obrazy pamięciowe, gdy przed chwilą głośnie umilkają, że brzmienie silniejsze danego obrazu pamięciowego pobudza samo przez się brzmienie innego obrazu, lub innej grupy, samo

wyczerpując się w swej wymowie, że brzmienie silniejsze danego obrazu może wielokrotnie powracać do głosu — oto tylko taki *ruch* wrażeń i *zapamiętanych* pobudzeń daje nam możność porównywania, utożsamiania, odróżniania, twierdzenia, przeczenia, słowem, daje nam cały zasób świadomych pojęć, daje nam możność świadomego *czucia*, *poznawania* i *sądu*, czyli daje nam świadomość duchową. To falowanie obrazów pamięciowych, niby morza falowanie, wytwarzane tu prądy i burze, i wiry, i kołysania nazywamy *kojarzeniem się* wyobrażeń.

Wrażliwość tedy, *pamięć* i *kojarzenie się* myśli są to trzy wymiary naszego ducha, bez których czynności duchowej wyobrazić sobie niepodobna.

Wrażliwość może być żywszą lub bardziej przytłumioną, pamięć trwalszą lub bardziej przemijającą, kojarzenie się myśli szybkie lub leniwe, stanowi to wszystko o indywidualnych właściwościach dusz ludzkich i niewyczerpanej różnorodności psychologicznej osobników. Zapewne, że sprawność każdego z tych składników duchowej czynności stanowi o ogólnej sprawności duchowej osobnika.

Można zapytać: czy wszystkie te trzy składniki równej są wagi dla dzielności duchowej, czy na mniejszej sprawności któregośkolwiek z nich, dzielność ta względnie mało traci?

Chcemy tu rozpatrzyć jeden tylko z trzech tych składników, mianowicie: *pamięć*.

Spotykamy się nierzadko z mniemaniem, jakoby dobra pamięć nie była zbyt ważną własnością ducha ludzkiego. Dobra pamięć, — daje się słyszeć nierzadko, — konieczną jest tylko w niektórych zawodach, np. dla aktora, dla mówcy z zawodu, językoznawcy, historyka, może dla chemika, w niektórych specjalnych zajęciach administracyjnych i t. d., ale można jakoby być wielkim myślicielem, uczo-

nym, pisarzem, artystą i t. d., nie posiadając zbyt dzielnej pamięci.

Otóż ktokolwiek tak sądzi, sądzi niewątpliwie błędnie, a błąd ten dość powszechny, wynika z niewłaściwego pojmowania władzy pamięci.

Pamięć odnosi się nie tylko do wszelkich kategorii wrażeń, które z zewnątrz bezpośrednio niejako są czerpane, ale i do wszelkich dalszych urobień otrzymanych wrażeń w bardziej skomplikowane *wyobrażenia*, w ogólniejsze *pojęcia*, do ugrupowanych pojęć w całkowite *sądy*, wreszcie do symbolów dźwiękowych, które oznaczamy te wrażenia, wyobrażenia, pojęcia i sądy, czyli do ich *nazw*.

Otóż zdarza się dość często, że przy *małej* pamięci, odnoszącej się do samych wrażeń, wyobrażeń, pojęć i sądów odznacza się szczególną dzielnością pamięć *nazw* samych.

Zależy to od pewnych szczególnych psychologicznych stosunków, że w ogóle wrażenia zmysłu słuchu daleko łatwiej utrwalają się w naszej pamięci, aniżeli wrażenia dochodzące do świadomości naszej za pośrednictwem innych zmysłów, a więc wzroku, dotyku, woni, smaku, zmysłu mięśniowego i t. d. W tej właściwości psychologicznej zmysłu słuchu leży zapewne przyczyna, dlaczego człowiek właśnie *obrazów dźwiękowych* użył, jako symboli wszelkich innych bez wyjątku zjawisk i pojęć, i wytworzył i rozwinął tak potężnie władzę *mowy*. Mowa nasza, to wszakże rys skrócony, rys stenograficzny całego naszego wnętrza duchowego. Zdumiewającym jest też ogrom zasobów obrazów dźwiękowych, jaki człowiek zdolny jest utrwalić w swej pamięci.

Historia podaje nam liczne przykłady nadzwyczajnej w tym kierunku zdolności. Mitydates, sławny król Pontu, znał języki wszystkich 22-ch ludów, nad którymi panował, a każdego żołnierza swojej licznej armii znał z nazwiska. Temistokles, sławny wódz ateński, wymieniał nazwiska każdego z 20,000 obywateli Aten. Znani byli prawnicy, którzy na pamięć umieli cały kodeks praw od deski do deski, ludzie, którzy z pamięci recytować umieli liczne długie poematy lub całe dzieła wielotomowe. Jan Skalgier nauczył się na pamięć w ciągu 21 dni całego Homera, a Leibnitz recytował z pamięci całą „Eneidę“ Wergiliusza. Znany Włoch kardynał Mezofanti, mówił 30-ma językami do najróżnorodniejszych przynależności rodzin, nie tylko bowiem romańskimi i germańskimi, ale jak wiadomo władał wymśleniem językiem polskim; był niemniej przytem bardzo słabym filologiem.

Szczególną dzielnością pamięci obrazów słuchowych, a w szczególności pamięcią wyrazów, odznaczają się dzieci, — wyrazów, których nie znają jeszcze znaczenia. W miarę, jak rozwija się u nich myślenie samodzielne, pamięć wyrazowa słabnie, albowiem inne wrażenia i stosunki zachodzące między nimi pociągają ku sobie ich uwagę.

Zdarza się często, że przy *małej* pamięci odnoszącej się do samych wrażeń, wyobrażeń, pojęć i sądów, odznacza się szczególną dzielnością pamięć symbolów ich słownych, pamięć wyrazów i nazw samych. Otóż zupełnie niesłusznie zwykliśmy przypisywać po-

siadanie wielkiej pamięci tylko osobnikom, którzy dobrze pamiętają *nazwy* osób i rzeczy. Ponieważ z drugiej strony, ci, których dusze wypełnia raczej istota rzeczy, aniżeli jej nazwa, u których żywo się odbywają kojarzenia wrażeń, wzruszeń, pojęć i sądów, ci więc, którzy zdradzają wielkie bogactwo ducha, mniejszą zwracają uwagę na zewnętrzne słowne symbole i dlatego właśnie zapominają często nazwisk i nazw, odmawiamy im chętnie choć niesłusznie przymiotu dobrej pamięci.

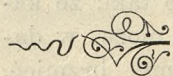
Źródłem niesprawiedliwego oceniania wartości pamięci jest i to, że znowu zwykliśmy przypisywać posiadanie wielkiej pamięci ludziom, którzy pamiętają dużo szczegółów, zdarzeń drobnych, drobiazgowych danych lub faktów. Są istotnie ludzie, którzy pamiętają dokładnie daty drobnych zdarzeń z odległych nawet czasów, dotyczących nie tylko ich samych lub rodzin ich, ale i przyjaciół i ich rodzin, lub wreszcie małoważnych zdarzeń dziejowych, którzy pamiętają w liczbach zaludnienia rozmaitych krajów, a nawet prowincyi, którzy pamiętają w metrach wysokości wielu szczytów górskich lub głębów mórz i oceanów, a nawet wysokości znacznie wyższych wież lub kościołów, którzy pamiętają wymślenie nazwy naukowej i ludowej mnóstwa rodzajów, gatunków i odmian zwierząt, roślin i minerałów. Bez wątpienia, i ludzie wielkiej miary umysłowej posiadać mogą taki talent pamiętania olbrzymiego mnóstwa szczegółów, ale zdarza się wiele częściej, że ludzie nie uposażeni wielkim ducha bogactwem, wymśleniem przechowują w pamięci wymienione tylko co szeregi drobiazgów. Powiadamy, częściej, bo rzecz prosta, ktokolwiek mniej zaprzęta umysł wielkimi zagadnieniami, ideałami, stosunkami przyczyn i następstw, wzruszeniami, fantazyjnymi obrazami i t. p., a więc nie odznacza się ani głębokością, ani lotnością myśli, ten właśnie łatwiej mieści w spichrzu duszy swojej niezliczoną mnogość towaru drobnego, pośledniego.

A że powszechnie tę pamięć drobiazgów, faktów oderwanych, nazw, liczb, nazywać się zwykło *pamięcią* kategzochen, pamięcią właściwą, ztąd to również pochodzi, że odsądza się pamięć w ogóle od wielkiej wartości, gdy w istocie rzeczy odsądza się od wartości tylko pamięć cząstkową. Taka nadmierna pamięć cząstkowa jest co prawda raczej wadliwością, aniżeli zaletą umysłu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Maryan Gawalewicz. <



J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

W dniu, w którym się Taniecki oświadczył, Misia zapisała tylko tych kilka wierszy:

„Dziś Henryk prosił o moją rękę; jutro

zamienić mamy z sobą pierścionki. Zostanę Jego żoną.

Mój Boże, jakiś Ty dobry!”

Potem przez dłuższy czas nie brała widać pióra do ręki i swoich zwierzeń nie wpisywała do pamiętnika; była zajęta czem innem i zamiast prowadzić ze sobą samą te poufne rozmowy, dzieliła się swemi myślami z nim i prawie wszystkie wolne godziny spędzała teraz w jego towarzystwie.

Czuła się szczęśliwą i zadowoloną po swemu pierwszy raz w życiu.

„Tak mi dobrze i błogo od chwili, gdy wiem, że należeć będę do niego,—wyznawała w swoich zapiskach,—jakgdybym dopiero teraz rozpoczynała życie; wszystko, co było dotąd, to tylko jakaś wegetacja cieplarniana, jakieś dreptanie po deptaku froterowanym i wyłożonym kobiercami.

Nareszcie przestaną mnie uważać za pannę na wydaniu i swatać na każdym wieczorze, na każdym fiv'ie i na każdym balu, coraz to z jakimś innym pięknym kawalerem, którego wszystkie mamusie podarłyby, jak Akteona, na kawalki, aby swoim córeczkom choć cząstkę zdobyć.

To dziwna, jak mnie to mało obchodzi, że mam zostać mężatką!.. wcale tego za jakiś szczyt marzeń panięńskich nie uważam, ani za jedyny cel w mojem życiu.

Jestem szczęśliwą nie dlatego, że będę miała męża, ale że znalazłam serce, które po mężku kochać umie, że los na moją drogę sprowadził człowieka, z którym resztę życia przejdę we dwoje i że moja samotna dusza zyskała przewodnika i towarzysza, któremu ślepo oddać się i zaufać może.

Biedna Mama, jak ona mnie nie a nie nie rozumie!.. dla niej małżeństwo wyraża się w tej kupie fatalaszków, w tych szlafroczkach i czepeczkach, matinkach, haftach koronkach i świecidełkach, które stanowią moją wyprawę.

Wydaje jej się, że szczęście małżeńskie tem mocniej da się przyczepić, im więcej haftek, guzików, tasiemek i agrahek mi sprawi przed ślubem; gdyby wiedziała, jak mi to obojętne, rozplakałaby się na pewno gorzkimi łzami nad moją czarną niewdzięcznością, które jej poświęcenia, trudów, całogodzinnych narad z krawcową, modystkami i szwaczkami należyście oceniać nie potrafi!..

A mnie to nudzi wszystko i zamecza; szczególnie te kazania rozmaitych cioc, wujenek i serdecznych przyjaciółek naszej rodziny z farbowaną Prezesową na czele.

Wszystkie uważają sobie za obowiązek dać mi przynajmniej tuzin życzliwych rad i pół kopy praktycznych wskazówek w małżeństwie, które powinienabym, jako saszetki powkładać między moje chusteczki do nosa i bieliznę wyprawną.

A ja myślę, iż najpewniejszą wskazówką i gwarancją szczęścia między mężem a żoną, to: kochać się i rozumieć wzajemnie.

Bez tego całe fury weby, atlasów, i pluszów, jedwabów i koronek nie załatwią tej ogromnej dziury w małżeństwie, jaka się tworzy między dwiema niedobranymi duszami i nieprzystającym sercem do serca.

— Mama w chwilach wielkiej szczerości

przyznaje się, że kiedy szła za męża, to jeszcze Papy nie kochała a mimo to była szczęśliwą.

Bardzo być może, — ale czy Papa to samoby o sobie powiedział?.. *Oh, mon pauvre Pierre*, Ty tak mało się odzywałeś za życia!

Nie chciałabym kiedyś po wielu latach powiedzieć o sobie, że tylko *ja* byłam szczęśliwą, bo to nie wszystko. „Byliśmy oboje szczęśliwi,“ — to dopiero prawdziwy tryumf małżeństwa.

Mówimy o tem często z Henrykiem; on wierzy w siebie i ufa mnie.

— Bóg nam pomoże, — powtarza z tą jakąś dziwną prostotą i wiarą, która w mężczyźnie dojrzałym naszej epoki jest tak rzadką i szacunku godną.

Któregoś dnia Prezesowa wyrwała się z nedorzecznem zapytaniem przy herbacie:

— A pan wierzy w Boga?..

Uważałam, że się uśmiechnął dyskretnie i spojrzał na nią z takim wyrazem pobłażliwości, z jakim spogląda się na źle wychowane dzieci przy stole, gdy się mieszają nie stosownie do rozmowy starszych.

— Przypuszczam, że nie zechce mnie pani brać na egzamin z katechizmu — odpowiedział jej, — ale jeśli koniecznie mam złożyć moje wyznanie wiary między jedną filiżanką herbaty a drugą, to pozwoli pani, że mnie mój gajowy zastąpi.

Prezesowa zrobiła minę rozgniewanej indyczki i myślałam, że zechce mi narzeczonego załziobać oczyma, takimi szpilkami nasadziła spojrzenia.

— Nie rozumiem, coby pański gajowy miał między nami do czynienia — zasyczała.

— Zaraz to pani wytłumaczę — rzekł spokojnie i zaczął opowiadać, jak pewnego razu wdał się w rozmowę na leśniczówce ze starym Kulebiakiem, który w całej wsi uchodził za najmędrszego i „najprzysiępnieszego“ człeka, nazywanego filozofem.

— Czy też to prawda, proszę łaski pana dziedzica — spytał Henryka, gdy wracali z polowania, — że po tych wielkich miastach to teraz coraz więcej takich ludzi, które nic a nic w Pana Boga wierzyć nie chcą?

— Ha, są i tacy, — odpowiedział mu; — niedowiarków nigdy nie brakło.

Chłop pokręcił głową, zadumał się i z politowaniem westchnął.

— A to z przeproszeniem jaśnie pana dziedzica, głupie ludzie!... Więc z tego prokonkluzya, że wierzyć trzeba zawsze, aby duszy nie zatracić.

— Nie potrafiłbym pani prezesowej dać lepszej odpowiedzi od starego Kulebiaka, — zakończył, kłaniając się Palewskiej i powstał, aby nie przedłużać rozmowy, którą całkiem słusznie uważał za niestosowną.

Poszłam za nim i podałam mu tylko rękę; jednym uściskiem dłoni często więcej powiedzieć można, aniżeli całym potokiem słów, — musiał to odczuć i zrozumieć, bo spojrzał mi tak ciepło i tak serdecznie w oczy, jakby mówił:

— Dziękuję ci ty moja, ty jedyna!...

Często mi się wydaje, że mnie jego spojrzenia całują i pieszczą, ale to są jakieś czystsze, szlachetniejsze pocałunki od cieles-

nych, — bo to pocałunki duszy, które dają nieziemską rozkosz.

Gdybym to powiedziała Julkowi, uśmiechnąłby się sceptycznie i powtórzył swój ulubiony aforyzm:

— Nie wartoby mieć usta, gdyby służyły tylko do mówienia.

Sensualista taki, jak on, nie pojmuje innej miłości po za fizyczną i twierdzi, że miłość idealna jest tylko obłudą lisów, spoglądających zezem na wysoko wiszące winogrona.

— Co to za miłość — mówił mi tyle razy, — która się dobrowolnie wyrzeka swoich praw przyrodzonych?.. Wierzę w męczarnie Tantala, przykutego do skały, któremu łańcuch nie pozwala sięgnąć po owoc soczysty, ale nie uwierzyłbym w to nigdy, że się Tantal wyrzeka głodu i pragnienia. Każdy człowiek zakochany jest w swoim rodzaju Tantalem do pewnego czasu, dopóki nie uda mu się zerwać łańcucha; mazgaje tylko i niedołągi nie próbują tego i wyją, jak głodne psy do księżyca.

I człowiek z takimi zasadami chciał zdobyć moje serce!...

O Julku Dobrojewskim bywały odtąd rzadsze wzmianki, trzymane w jakimś tonie niejasnym, jakieś niedomówione zdania, jakieś urwane wyrazy w rodzaju: „Komediant, czy szalony?..“ „Boję się go, a jednak chwilami litość mnie bierze...“, „Gdyby wykonał swoje pogroźki, wtedy co?... co wtedy?..“

Musiał w tym czasie zająć między nią a kuzynem jakieś poważniejsze starcia, po których zostawało w jej duszy wrażenie zszamotania się, zmęczenia, chwilowej opresyi, która stawiała się tem dokuczliwszą i nieznośniejszą, że się do niej przed nikim przyznać nie mogła.

Namiętna, burzliwa natura Julka pod tą przybraną maską spokoju i pozornej swobody, którą sobie nakładał przy ludziach, aby nie zdradzić się ze swojemi uczuciami, musiała wrzeć tem silniej, im większy opór natrafiała z zewnątrz.

— To jest podle, to jest nikczemne, co teraz uczuam, ale to jest ludzkie, — mówił do niej w owych krótkich sam-na-sam, które z wielką przebiegłością umiał zdobywać; — pragnę się zemścić na tobie za moją wzgardzoną miłość, na nim, za to, że jest szczęśliwszym rywalem, na was obojgu za męczarnię, którą zność muszę z zaciętymi zębami. Nie wiem jeszcze, co zrobię, ale zrobię coś szalonego. Może znienacka rzucę się na niego i dusić zacząć, może sobie w łeb strzelę na progu kościoła w chwili, gdy będziecie wysiadali ze ślubnej karety, może cię porwę i choćby miał być skandal nad skandale, nie dam ci pójść z nim do ołtarza, a może tylko powiem toast na twojem weselu, po którym każecie mnie związać i odwieźć do szpitala waryatów!...

W pamiętniku pomieszczała tylko urywki z tych rozmów, prowadzonych ukradkiem, na uboczu, gdy ich nikt podpatrzeć i podслуhać nie mógł; znać było, że się dręczy i trapi coraz bardziej i wikła w jakąś matnię z której bezradna wypłatać się nie może, że chwilami przecenia urojone niebezpieczeństwo a chwilami sama nie dowierza tym

melodramatycznym wybuchom, obliczonym na efekt.

— „Julek szaleje, grozi, rozpacza, zgrzyta zębami i gryzie sobie palce, gdy się znajdziemy sami, ale w chwilę później tak ludzako udaje wesołego, dowcipkuje i błaznuje nawet, gdy powróci do towarzystwa, że sama nie umiem sobie dobrze zdać sprawy, co jest prawdą, a co komedią!..

— Jeśli ma tyle mocy panowania nad sobą i tyle żelaznej woli, to jest bohaterem; jeśli tyle udawania, to kabotyn z niego, którym pogardzać powinnam.

— Z tem wszystkiem duszę mam potarganą przez niego i nie wiem, jak się oswobodzić.

— A gdyby tak wszystko opowiedzieć Henrykowi?.. Ale jak, co mu wyznać?.. Czy godzi się mieszać go w tę sprawę, która dla mnie samej jest niezrozumiałą?

— A może najlepiej zdobyć się na stanowczość i zostawić wszystko losowi?

— Gdyby jednak Julek, gdyby ten zważyowany Julek wykonał swoją pogroźkę! — Boże, Boże, aż mi w oczach ciemno, gdy pomyślę, że toby było możliwe.

— Przecież tak do nieskończoności nie mogę zwlekać i zwlekać bez widocznej przyczyny...

— Za cóż ma cierpieć Henryk, który mnie kocha tak prawdziwie i tak jasno, jak słońce?.. czuję, że miłość jego świeci na mnie i grzeje i wstyd mi, że w sercu mam jeszcze, jakiś cień, i jakiś dreszcz, do którego się przed nim nie przyznaję!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



WIOSNA...



Przeminął dla mnie cudów dzień

I noc się chmurna zbliża,

Przedemną długi pada cień

Od dźwiganego krzyża...

A tam — znów jasno i błękitno,

Wstał ranek pełen kras,

Po gajach białe dzwonki kwitną,

I wiosną pachnie las...

Przeminął dla mnie cudów dzień,

I noc się chmurna zbliża,

Przedemną długi pada cień

Od dźwiganego krzyża...

A tam się słońcu ziemia wdzięczy,

Od rozspiewanych wrót,

W tanecznym splocie tłum młodzieńczy

Wybiega w świat na lot!...

Przeminął dla mnie cudów dzień,

I noc się wieczna zbliża,

Przedemną długi pada cień

Od dźwiganego krzyża!...

Ida Pilecka.



Adam Darowski.

Małżeństwo Bony Sforza.



(Ciąg dalszy).

Więcej jeszcze; prymas Łaski zasłyszawszy, w Brześciu, że kardynał Maciej Lerug pisał do Zygmunta w tym samym interesie, co cesarz, i że król zaczyna pieścić się nadzieją poślubienia wnuczki cesarskiej, Eleonory — odradza to małżeństwo i zapędza się nawet tak daleko, iż namawia Annę Mazowiecką, wdowę od lat trzynastu po księciu Konradzie — aby napisała do Wiednia, z uprzejmą prośbą do cesarza, celem namówienia Zygmunta do zaślubienia Zofii. Anna rzeczywiście pchnęła gońca z Warszawy do Wiednia, czy Insbruku, może w obliczeniu, iż krok tego rodzaju sparaliżuje wszystkie zakusy, przeciwne jej interesom; nie tylko my możemy o tem sądzić, ale i inni panowie senatorowie, musieli, niebawem dostrzedz, ile nieaktownem i pustem zresztą było postępowanie obojga sprzymierzonych, które ich wprost do kompromitacji prowadziło. Nie wiem, ale jednak, zdawałoby się, że z tego powodu, księżniczka Zofia Mazowiecka na ślubie w Krakowie nie była, skoro trzecia żona Konrada III przyjechała w Kwietniu 1518 do Krakowa, tylko z młodszą córką Anną i synami Stanisławem i Januszem, bogato przyodzianymi w perły i klejnoty, w jakie skarbiec książęcy obfitował.

Nie widzimy także między gośćmi weselnymi Bony — Radziwiłłów, a Anna Mazowiecka była z domu Radziwiłłówną. W istocie, mogłoby się wydawać, kiedy tak się rzeczy składają, że nie tylko sam zbieg okoliczności był przyczyną, jeśli Zygmunt August zaślubiając Barbarę Radziwiłłównę, naprawia urazę? Ale wtedy Bona się znów obraża! Dziwna jednak rzecz, — jedynym przedstawicielem po za Koroną na ślubie Zygmunta jest: książę Konstanty Ostrogski, hetman. Radziwiłłów i w ogóle Litwinów, nie widać, a Decyusz, ostrożny w relacji swojej, nie objaśnia nam zagadki.

Był wszakże czas — kiedy myślano — jeszcze za młodych lat króla, aby go wyswatać w r. 1504-ym z księżną Mazowiecką, świeżo owdowiałą po Konradzie III-im. Miała wtedy 25 lat. Więc przez gońców szły listy z Warszawy do zamku Głogowskiego, gdzie mieszkał Jagiellończyk, jako książę królewski, ewentualny następca tronu. Dla dokładności rzeczy wypada powiedzieć, że są tylko ślady, zbyt słabe ślady, aby o swatach z wszelką pewnością mówić można było.

I cesarz także i kardynał uznali, że pragnienie Anny może być zaspokojonem bez niebezpieczeństwa stworzenia sobie niepożądanego współzawodnictwa; napisali więc do Zygmunta, powiadamiając go o wszystkim, ale nie bez tego, aby jednocześnie i jego poufnych doradców nie objaśnili, tak, że król ani na chwilę nie zwątpił o dobrych i szczerych chęciach Maksymiliana. Nie tylko to, ale cesarz zapewniał znowu o stałej intencji wydania Eleonory do Polski. Rzeczywiście, ku-

piec krakowski, Roth, przywiózł oba listy, z nich jeden do wojewody Szydłowieckiego, drugi na ręce Radziwiłła.

Wszystko więc zapowiadało, że swaty zaprowadzą Eleonorę na Wawel, boć ostatecznie i królowi samemu partya wydała się najlepszą. Boner wysłany na wywiady i inni bardzo za nią przemawiają. Dlaczego więc małżeństwo nie doszło do skutku? Pono brat Eleonory, Karol V-ty, był mu przeciwnym. A może — jest to wszelako tylko domysł — Izabella instancjami swemi u szwagra cesarza chciała, że się tak wyrazimy, przeferować wyswatanie Bony i uczepiła się tej myśli, jako ostatniej deski ratunku i przeprowadziła swoją sprawę, której Anna przeprowadzić nie mogła.

Co do księżniczki Zofii Mazowieckiej, zafani Zygmunta uważają propozycję prymasa wprost, jako... beczelność, i to w chwili, kiedy wojewoda wileński, Radziwiłł, obiecuje biskupowi Tomickiemu tysiąc dukatów, gdyby związek z Zofią do skutku doprowadził i, jak wojewoda się spodziewa — w myśl listu cesarskiego przemówił. Radziwiłł własnoręcznie dołącza list cesarski Tomickiemu, dla oddania go królowi. O tyle tylko Anna ratowała pozory i godność swoją, że z pewną kobietą przebiegłością kazała prosić Tomickiego, aby oddając list królowi, oświadczył, iż przywiezionym został z Wiednia, przez jakiegoś kupca krakowskiego, czy poznańskiego, a nie przeszedł przez jej, czy wojewody wileńskiego ręce. Miał to być sposób, aby monarcha nie dopatrywał się intrygi. Tymczasem Tomicki (jak zresztą spodziewać się należało), otwarcie wszystko opowiedział Zygmunтови, czem go nawet rozweselił, tak, że ten lekko w rzeczywistości zbywając sprawę, radził Tomickiemu, aby wojewodzie, tak jak i inni, obiecał swoje poparcie, aby go sobie nie zrażać, ale śmiał się bardzo z naiwności ludzi, sądujących, jakoby w wyborze żony mógł się obcem zdaniem powodować.

Swoją drogą musimy mieć pobłażliwość dla Anny, dla kłopotów matki, nie widzącej łatwego umieszczenia dla córek, upadającej pod ciężarem fatalizmu, jaki zawisł nad zamkiem warszawskim, biadającej zapewne później nad rozwiązaniem życia synów. Ci ostatni pomarli, jeden w ośm, drugi w dziesięć lat później. Zobaczymy ich tymczasem jeszcze na ingresie Bony do Krakowa, na Wawelu w czasie uroczystości.

Un' diavoletto dei piu brutti.

(Prawdziwy dyabełek tak był brzydki) — powie o jednym z nich świadek naoczny z orszaku Bony.

Więc niech nas nie dziwi, że Radziwiłłówna tak zabiega około swojej dziatwy, podobnie, jak gdzieindziej Izabella. Bo i później walczy z trudnościami. Dopiero w r. 1523-im i to po dwukrotnym rozbiciu się układów z powodu niskiego posagu Zofii, udało się ją wyswatać z Stefanem Batorym, nadzupanem komitatu Zali i hetmanem południowych Węgier, palatynem, kasztelanem zamku w Budzie (Budzyniu). Wtedy nawet, dziwną rzeczą koleją, Zygmunt sam od pięciu lat z Boną żonaty, pośredniczy w rokowaniach, w ułożeniu warunków kontraktu ślubnego i od-

prawieniu jej do przyszłego męża. W ogóle, małżeństwo to jego staraniem dochodzi do skutku. Anna już wtedy nie żyła, umarła na samym początku swatów, w r. 1522-im, otruta, jak twierdzą, przez kochankę synów, Radziejowską, tak, że tylko jej synowie Stanisław i Janusz występują w roli opiekunów. Zofia i tak niedługo cieszyła się z pojęcia z Batorym, z którym miała syna, a potem, zdaje się (bo całkiem pewnych dokumentów nie posiadamy) wyszła powtórnie za mąż za Ludwika Pekri, magnata kroackiego, piszącego się z Piotrowiny, nadwornego stonlika Ferdynanda i jego żony, Anny Jagiellonki węgierskiej. A ten Pekri po jej śmierci ożenił się znów z Batorówną.

O! gdyby Anna Mazowiecka mogła była wtedy, w r. 1516-ym, spojrzeć w przyszłość, byłaby ujrzała tryumf swojej rodziny na tronie, wobec Bony i Zygmunta i Barbarę Radziwiłłównę i Stefana Batorego, na tym tronie tak szczerze dziś dla niej zamkniętym i odsuwającym się od jej niedoli...

Trudniej przyszło z postanowieniem młodszej córki Anny, która w chwili, o jakiej mówimy, miała zaledwie 16 czy 17 lat. Anna została przydługą w stanie panieńskim, do czekała się objęcia — jako rozbitek rodzinny — Mazowsza przez Zygmunta w r. 1526-m, jego wjazdu do Warszawy i hołdu złożonego mu przez panów mazowieckich, bo próby wyswatań jej z Wilhelmem, bratem Albrechta brandenburskiego (późniejszym arcybiskupem rzymskim), nie doszły do skutku. Nawet syn kanclerza Łaskiego, stara się o jej rękę, jak gdyby tradycje rodzinne Łaskich, prymasa — jak go tu widzieliśmy — prowadziły do tego. Więc dopiero, jako panna czterdziestoletnia, zaślubia Stanisława, ze Sprawy, Odrowąża, wojewodę podolskiego.

Ślub jej odbył się w ośmnaście lat po jej ukazaniu się na ślubie Bony, na Wawelu, kiedy „*ex ducibus Masoviae, palatina Russiae*,” ukazuje się w haftach z pereł i drogich kamieni.

Ale nie na tem jeszcze kończyła się lista księżniczek, gotowych stanąć z Zygmuntem na ślubnym kobiercu. Czy był to może rezultat podróży J. Bonera do Francji, jeśli podkanclerzy Tomicki pisząc do Krzysztofa Szydłowieckiego, napomina o królowej wdowie francuskiej, mieszkającej w Anglii? Piszący uważa ją za partyę bardzo odpowiednią, jako małżeństwo zaszczytne i korzystne, któremu cesarz pewno się nie sprzeciwi.

Zapewne, Marya angielska, siostra Henryka VIII-go, druga żona Ludwika XII-go, owdowiała od roku. Kiedy się z nią żenił, Ludwik miał lat 56, ona 20, i to nam objaśnia, dlaczego we dwa miesiące po ślubie zostawił ją wdową. Albowiem w roku 1514-m zmarła w zamku Blois pierwsza żona Ludwika, Anna z Bretanii, i wtedy król pojął za Małżonkę Maryę angielską, nie bez myśli dokuczenia domowi austriackiemu, gdyż Marya przeznaczoną była pierwotnie dla wnuka cesarza Maksymiliana, arcyksięcia Karola (późniejszego Karola V-go). To nam tłómaczy słowa powyżej podane, podkanclerzego Tomickiego, bo Karol V-ty już był ożenionym i zasiadł na wspaniałym tronie hiszpańskim, olśniewającym swą wielkością. O Maryi mó-

wili społeczeńści, że była „une des plus belles filles, que l'on saurait voir,” lub, jak mówi nieco emfaticznie jeden z kronikarzy: „Ne me semble point en avoir oncques vu une si belle. Elle a très bonne grace et le plus beau maintien, soit en devises, en danses, ou autrement, qu'est possible avoir. Elle n'est rien mélancolique, ainsi toute récréative,” słowa, które można było z równym prawem zastosować do Bony, podczas gdy jedna z księżniczek zamieszczonych na liście, Joanna IV-ta Aragońska, Neapolitanka, znana była jako „*Triste Reyna*” (Smutna królowa), zapewne dla swego malancholijnego usposobienia, czy też osamotnienia. Ale o tej ostatniej mało się mówi, boć jeśli Zygmunt miał szukać żony nad lazurową zatoką, winien był przecież raczej zwrócić się do młodej, pięknej i bogatej siostrzenicy cesarskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Tak właśnie omyliła się Magdalena, a wytrzeźwiwszy się z rozszalenia, głęboko odczuwała czerstwość swego serca, próżnię swego życia i jego ohydę; wykazało to dalsze jej postępowanie.

Czy to z namowy bolejącej nad jej moralnym upadkiem rodziny, czy przez żadną niezastrzeżoną dotąd sensacji ciekawość, czy wprost przez Opatrznościowy przypadek, Marya z Magdalu znalazła się razu pewnego wmieszana w tłum, zasłuchana w słowa nauczającego Chrystusa.

I niebawem potem, podczas uczty, na którą Symon Faryzeusz zaprosił też Jezusa, do sali biesiadnej wpadła nagle nieproszona i niespodziewana gościa, wzgardzona dla publicznego zgorszenia jawnogrzesznica, i z tą samą szczerą odwagą, z jaką poddawała ludzkiej naganie występki swoje, podała teraz nieprzyjaznym oczom swoje dobrowolne upokorzenie. Dumną, piękną, strojną swą postać cisnąwszy w proch podnożny u biesiadnego stołu, wobec wszystkich biesiadników — swoich krytyków bezwzględnie surowych — przygłębiła ustami do nóg Nauczyciela prawdziwej miłości, i całą burzę zbudzonej świadomości moralnej, całą gwałtowność żalu, całą moc i zdolność miłowania wylała we łzach tak rzęsiстых, że omyła niemi okryte pielgrzymim kurzem stopy Chrystusa, które potem woniejącym drogim nardem, a roztarganemi, jak u pogrzebowej płaczki włosami swemi otarła.

Biesiadujący Faryzeusze poglądali na nią ze wzgardą i szyderstwem i dziwili się w myśli Rabbiemu, że jej nie odtrąca z oburzeniem. Ale Rabbi podniósłszy głos, opowiedział im podobieństwo o dłużnikach: iż ten z nich najwdzięczniejszem sercem miłuje swego dobroczyńcę, któremu największy dług zo-

stał przezeń darowanym. Ta niewiasta bardzo wprawdzie występna, ale bardzo także rozżalona skrucą serdeczną, to też, dodał: „wiele jej będzie odpuszczono, iż wiele umiłowala.” A odpowiadając ją, darował jej najcenniejszy klejnot ze skarbcza darów Bożych, mówiąc: „Idź w pokój.”

Pokój ducha... ten tylko wie, ile to warte, kto klejnot ten utracił — i odnalazł.

Dla gorącej natury Magdaleny nie dość było porzucić występne życie, i zamieszkawszy z cnotliwą siostrą Martą, żyć spokojnie, jak ona. Nie dość jej było pokutować w głębi skruszonego serca; czuła oprócz tego potrzebę jawnej ekspiacji, pragnęła działać, trudzić się, poświęcać, składać umiłowanemu Mistrzowi ciągle dowody miłości bez granic. Przyłączyła się więc do stałych uczennic Chrystusa, przeważnie pokrewnych Mu niewiast, które chodząc wciąż za Nim twardymi drogami Jego misji, posługiwały Jemu i Apostołom.

Niewiasty owe potrafiły połączyć doskonałe dwa napozór sprzeczne rodzaje działalności kobiecej; jednocześnie pracowały duchem, słuchając nauki, przejmując się nią i pogłębiając ją w sobie, i zarazem pełniły pokornie wszelkie posługi około żywności, odzieży i innych potrzeb materialnych.

W takim mistycznym podniesieniu ducha, zespolonem harmonijnie z praktyczną zabiegliwością, trwała Magdalena aż do chwili strasznej katastrofy. I była na Kalwarii do ostatniej chwili, i potem do grobu odprowadziła ciało Ukrzyżowanego; i byłaby tam z pewnością przez noc całą w płaczu nientulonym pozostała, gdyby nie święto, nakazujące powrót do domu. Ale zaraz o brzasku pierwszego dnia po sabacie porwała się znów bieda do tej grobowej pieczary, w której już wtedy tylko całuny leżały. Przybiegła najpierwsza na miejsce cudu — i najpierwsza za to cud ujrzała; przed nią najpierwszą ze swych uczniów stanął Ukrzyżowany pełen życia — i zawołał na nią po imieniu: „Marya!”

Ten najwyższy szczyt łaski dokonał w całej pełni rehabilitacji upadłej kobiety.

Była to także jedna z wielkich nowości chrześcijańskiej doktryny. Starożytność pogańska patrzyła na moralność kobietą jedynie z punktu korzyści lub szkody męskiej. Niemoralność żony była szkodą męża, więc ją surowo karano; niemoralność kobiety wolnej przynosiła pewną korzyść mężczyźnie, rozszerzając repertuar jego przyjemności, więc nikomu do głowy nie przychodziło nawracanie kobiet swobodnych obyczajów. Proceder ich był fachem, jak wiele innych, nie dającym wprawdzie przywilejów towarzyskich, ale też nie zasługującym na większą wzgardę, jak np. szewstwo lub rzeźnictwo, a poprawa nierządnic wyglądałaby tak mniej więcej, jak gdyby szewc postanowił wstrzymać się od szycia obuwia, albo rzeźnik przyrzekł ze skrucą nigdy już nie zarzynać cieląt.

Było to racjonalnem i konsekwentnem; bo dla czegoż i w imię czego człowiek miał pozbawiać się korzyści lub przyjemności, jakich mu mogła dostarczyć jego fizyczna natura? Wszak jeżeli odrzucić pobudkę własnego interesu — jaką jest chęć nagrody lub bojaźń kary w wieczności za moralność lub niemo-

ralność życia, jeżeli odjąć czynnik wiary i miłości, skłaniający do upodobiania się Najwyższej Istocie przez uduchowanie własnej istoty — wtedy nonsensem będzie nakładanie hamulca popędowi zmysłowości.

To też w poganizmie hamulec taki nie miał racji bytu, wystarczała moralność społeczna, oparta na przymusowym jednomęztwie rodzicielki legalnego potomstwa. Dopiero Chrystyanizm wystąpił z wymaganiem moralności indywidualnej, dopiero zasada stosunku każdej duszy ludzkiej z jej Stwórcą, zawarta w słowach: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają,” stała się logiczną podstawą czystości obyczajów. Odtąd, w myśl tej zasady, każde ludzkie serce, zarówno męskie, jak i kobiece, obowiązaniem zostało do zachowania niewinności, a w razie jej utraty, do odzyskania jej drogą skruchy i poprawy. I odtąd upadła kobieta stała się nie wzgardy godną, lecz współczucia, a powstająca z upadku zdobyła prawo stanąć śmiało pomiędzy temi, które się nigdy nie potknęły; bo trudniej jest powstać, niż nie upaść.

Dziwniejszą jeszcze „nowością” chrześcijańskiej doktryny było zrównanie obowiązków moralnych w małżeństwie, przez jednakowe wymaganie wierności od męża, jak i od żony, jednakowe potępienie wiarołomstwa tak pierwszego, jak drugiego. Zasada ta wzięła także swój początek bezpośredni w odnośnym wyroku Chrystusa:

Podstępni Faryzeusze, chcąc podejść Go, i względnie do wydanej przezeń decyzji, obwinąć przed ludem, albo o brak sprawiedliwości, albo o brak miłosierdzia, przywodzą przedeń wiarołomną żonę, in flagranti zehwytaną, i zadają Nauczycielowi do rozstrzygnięcia kwestję prawną religijną, mianowicie, czy należy zastosować w danym wypadku stary zakon Mojżeszowy, który skazywał niewierną małżonkę na ukamienowanie? Nauczyciel milczy, i pochylwszy się ku ziemi, kreśli na niej palcem znaki jakies. Faryzeusze ponawiają pytanie; On wtedy podnosi się — i orzeka: „Kto z was sam bez grzechu, ten niech na nią pierwszy kamień ciśnie;” poczem znów pochylwszy się, pisze dalej — a oskarżyciele, pomieszani, odstupują od oskarżonej i milczkiem wysuwają się z tłumy. Słowa, które usłyszeli, poraziły ich niespodziewaną swoją treścią; porazić też musiały ich i znaki na ziemi przed nimi kreślone, które, według Komentarzy, były nazwami ich występków, lub imionami współwinnych, wypominającymi im to samo, o co skarżyli niewiastę:

I żaden z nich nie śmiał zawołać, że mężowi wolno, co wzbroniono żonie, żaden nie zaprzeczył prawu moralnej równości, tkwiącemu na dnie sumienia, chociaż nie zapisanemu w Zakonie. A Chrystus uwolnił nie-szczęsną winowajczynię, rozgrzeszywszy ją pod warunkiem poprawy życia: „i ja cię nie potępię, rzekł; idź — a nie grzesz więcej!”

Wniosek ztąd konsekwentny, że ci, którym nie przyznano prawa karania dlatego, że podobnie postępowali, byliby — wydając wyrok na nią — wydali go i na siebie; czyli, że popelniając to, czego jej wzbranieli, byli zupełnie jednakowo winni. I tak upadł wobec chrześcijańskiej zasady powszechny stary podział etyki na męską i żeńską.

Jeszcze może dobitniej, niż w poprzedzających wypadkach zaznaczonem zostało duchowe równouprawnienie kobiety w rozmowie z Samarytanką u studni Jakóbowej. Nauczając tłumy, Chrystus nie wyłączał kobiet, mówił do wszystkich w ogóle bez różnicy płci; ale tym razem, jakby dla wyraźniejszego zaakcentowania, że ich nie wyłączał, rozmawiał specjalnie z niewiastą o rzeczach wiary, prostując jej błędne pojęcia religijne, pouczając ją o prawdzie wiecznej. I nie dosyć na tem, — na jej oświadczenie, że Samarytanie, tak samo jak Żydzi, spodziewają się Messyasza, wtajemniczył ją w podstawową zasadę swego posłannictwa jasno i wyraźnie, co czynił dla bardzo niewielu wybranych: „Jam jest, który mówię.“

Przypuszczona do oświadczenia w wielkiej sprawie, niewiasta zapagnęła natychmiast przyjąć w niej udział czynny — i nie zostało to jej wzbronionem — i natychmiast spełniła dzieło apostołskie. Zapomniawszy o pragnieniu, porzuciwszy wiadra u studni, pobiegła do miasta i oznajmiła obywatelom jego, że już przyszedł Ten, którego czekali. I poprowadziła ich do studni Jakóbowej, a Chrystus, widząc ją powracającą na czele tłumu ludzi, apostołom swym — którzy byli nadeszli — przedstawił ją: „jako posiew dobry, którego plon winni pielęgnować w kościele.“ Św. Jan Ewangelista dodaje: „I dla słowa niewiasty świadectwo dającej, wielu ich uwierzyło weń.“

Po Wniebowstąpieniu Chrystusa wyznawcy Jego nauki, zgromadzeni w Jerozolimie, w pamiętnym dla nich „wieczniku“, oczekiwali obiecanego przezeń oświecenia i utwierdzenia, jakie miał wlać w nich przez zesłanie do ich dusz swego Ducha. To „Zgromadzenie“ czyli „Kościół“ — składało się ze stu kilkudziesięciu osób, razem apostołów, uczniów i uczennic Chrystusa. Uczennice na równi z uczniami, od tej pierwszej zawiązki Kościoła, przyjęte zostały na członków stowarzyszenia, członków rzeczywistych, mających słowem swoim, a w potrzebie krwią swoją składać świadectwo Prawdzie, zarówno niewiastom, jak mężom objawionej. I nie pominęło ich też udzielenie nadprzyrodzonego daru — one także w dzień Pięćdziesiątnicy otrzymały Ducha Świętego.

Było to ostateczne zrównanie psychiczne i etyczne płci obu. Odtąd Chrześcijanka stała się równą Chrześcijaninowi we wszystkim; oprócz tylko w trzech sferach prawowitego męskiego pierwszeństwa: w sferze naturalnej — we względzie przewyżki sił fizycznych; w sferze społecznej — we względzie przewagi męskiej, utrzymującej ład w rodzinie; w sferze religijnej — we względzie przodownictwa kapłańskiego, nadanego przez Chrystusa tylko mężczyznom, zapewne nie jako lepszym i wyższym, lecz jako mocniejszym i poważniejszym z przyrodzenia, czyli z rozrządzenia Twórczego.

Odtąd też dotychczasowa działalność kobieca, skupiona w domowym zakątku około potrzeb niższego porządku, rozszerzyła się do obszerniejszych wpływów i starań wyższej natury. Odtąd stała się ona towarzyszką męża duchową, wychowawczynią pokoleń moralną, współpracowniczką gminy ideową i uczestniczką legalną wszelkich dóbr ogólnoludzkich.

kich. A nadzwyczajna nowość tego niebywałego położenia nie zawróciła jej głowy, nie wykoleiła ze sprawiedliwej karność, bo moralne jej wyniesienie, tak samo, jak prymat mężczyzny w rodzinie, obowiązkowo miarkowanymi być musiały zasadniczą chrześcijańską cnotą pokory. Był to strychulec etyczny, niedopuszczający jednej stronie nadużycia władzy, drugiej — nadużycia wolności.

(Ciąg dalszy nastąpi).



WIOSNA.

(FANTAZJA).



Na srebrno fioletowych mgłach, jakby na morza powierzchni, płynęła zwolna lśniąca, kwiecista łódź. Wiosłami jej były różnobarwne skrzydła ptaków otaczających ją dokoła.

W łodzi, owinięta w powiewne seledynowe szaty, stała promienna, uśmiechnięta Wiosna.

Złociste, jak słońce, jej włosy poprzetykane były kwiatami.

Kwiatami też pokryta była łódź cała i cała powiewna szata złotowłosej.

Fijołków było tam najwięcej.

Na dnie łódki, u nóg Wiosny, niedbale oparty spoczywał Zefir, rozmiłowanymi oczyma wpatrując się w dwa najcudniejsze fijołki — oczy, jaśniejące pod alabastrowem czołem Wiosny.

Tymczasem fioletowo-srebrne mgły poczęły się rozwiewać i lekko różowieć zwiastując wschód słońca.

Rozpiewały się ptaki — wioślarze i puścili w szybszy ruch swe różnobarwne skrzydła.

Łódź poczęła posuwać się coraz szybciej, a cudna, seledynowemi zwojami owinięta powstać, ogarnęła płomiennymi oczyma całe przestworze i pochylając się ku Zefirowi, szepnęła:

— Kocham cię i jestem szczęśliwa, więc chcę, żeby i w około mnie szczęście było i radość. Technij więc swym ciepłym oddechem ku tym polom i łąkom, patrz jak smutne i nędzne są one.

Więc Zefir, posłuszny skinieniu swej cudnej kochanki, serdecznem, ciepłym technieniem począł ogarniać ziemię.

Wiosna zaś, ślicznemi, jak płatki róży dłońmi, brała kwiaty, będące w łodzi i rozrzuciła je po łąkach i polach.

Gdy to ujrzały drzewa, wyciągnęły błagalnie swe czarne, nagie ramiona ku Wiośnie.

Więc ona litościwie oczy zwróciła na nie i póty tuliła je ciepłym, serdecznym wejrzeniem, aż się poruszyły w nich zastygłe soki życia.

A oto wnet i strumień przypadł do nóg Wiosny i skarży się żałością:

— Drzę z zimna i smutno mi jest bezmiernie! Ani ptak nie przyleci do mnie ugasić swe pragnienie, ani przyjdzie dziewczyna przejrzyć się i zanucić piosnkę wesolą. Po rozmięklej i brudnej ziemi muszę toczyć swe wody, a brzegi moje są tak smutne, jak zapomniane mogiły cmentarne.

Ulitowała się Wiosna nad dolą strumienia i wraz z Zefirem osuszyła jego rozmiękle brzegi, usiała je kwiatami i rozkazała słońcu promieniom aż do dna fal przeniknąć.

I tak rozdawała wciąż Wiosna swe dary, na wszystkie strony.

A więc obłokom dała szafir precudny, księżycowi blask szmaragdowy, słońcu szczerolote przypięła promienie, a z gwiazd istne brylanty uczyniła.

Ziemia zaś stała się jednym kwiatem.

— Nie mamy już tu więcej co czynić, — przemówiła Wiosna do Zefira, pieszczotliwie obejmując szyję jego różowemi ramionami. — Słońce wła-

śnie zachodzi, niech i nasza łódź odpłynie z niem razem...

I tak, w promieniach zachodzącego słońca, jak na żaglach złocistych, płynęła Wiosna i Zefir, opuszczając ziemię.

— Rzucę raz jeszcze wzrokiem na twe dzieło, ukochana, potem już ust moich od ust twych nie odejmę, — wyszeptał Zefir.

I powiódł oczyma dokoła.

— Patrz droga, — zawołał nagle, — oto tam, kędy jaskółki niskim kręgiem zataczają się nad ziemią, stoi Człowiek samotny i bezmiernie smutnymi oczyma wpatruje się w łódź naszą. Czyż ty, tak hojna zazwyczaj, nie dasz mu nic ze swych darów?

Więc jedną swą cudną dłoń zdjęła Wiosna z szyi Zefira i sięgnąwszy na dno łodzi, wzięła z tamtąd gałązkę jakiegoś kwiatu, na której chwiała się parę nierozkwitłych pączków, i rzuciła ją Człowiekowi razem ze słowami:

— Gdy kwiat ten zakwitnie, wtedy osiągniesz szczęście na ziemi!

W tem Zefir pochwycił gwałtownie dłoń Wiosny i zawołał:

— Cóżeś uczyniła, kochana! Kwiat ten nie zakwita nigdy! Kwiat ten nazywa się Nadzieja!...

Stanisława Dąbrowska.



Z obcej niwy.



(Dokończenie).

Na polanie u stóp wieży tłum karłów: są to wysłańcy jej, bładzą oni po świecie i ludziom uspionym wydzierają oczy. Karły są różnobarwne: jeden opalowy, drugi barwy maku, inny — jak świerzbica, jak cykuta, jak fuz winny, jak gnój, jak dzień burzliwy, jak zgniłe owoce, jak skóra węzowa, jak ślina ropusza, jak bagnisko, jak rozkładające się mięso! Zdobył ich w tę noc była obfita: mają oczy dzieci przy piersiach, oczy dziewic, matek, rzemieślników, żołnierzy, graczy i t. d. karzeł barwy skóry węzowej — zdobył oczy poetów; karzeł — bagno oczy krytyków; karzeł, rozkładające się mięso — oczy książąt i panów... Tańcząc, znikają ze sceny. Zjawia się Magnus, zmęczony, poszukując noclegu.

— W tej wieży mieszka starucha odwieczna! Bij kołatką we wrota, by ci nocleg dała.

Więc Magnus chce uderzyć w bramę, ale koń grzebie kopytem, rzy żałością i uparciem stoi na miejscu. Magnus tedy przywiązał konia do drzewa i sam idzie walić we wrota. Z początku ona nie odpowiada. Wreszcie zaczyna się rozmowa.

— Młodzieńcze — mówię — idź swoją drogą!

— O gościnność błagam cię do rana. Zimno na dworze.

— U mnie jeszcze zimniej.

— Czyż mię się lękaś, że z za bramy mówisz ze mną i wpuścić mnie nie chcesz. Nie masz na świecie siły, której się lękam.

— Czy złoto masz i boisz się grabieży?

— Złoto nie ma dla mnie żadnej wartości.

— Czyś jest piękna i lękaś się o swą cnotę?

— Jestem szkaradna i oddaję się wszystkim.

— Twój wiek?

— Wiek życia.

— Toć aż do Adama sięgasz?

— Syn jego Abel był moim pierwszym kochankiem.

— Dość żartów!

— Ja nigdy się nie śmieję.

— Pocóż na próżne słowa tracić tyle czasu?

— Mamy przed sobą wieczność całą.

— Otwórz — chcę usnąć głęboko.

— Prędzej, czy później usniesz bardzo głęboko.

— Toż zaszczyt ci czynię, ja — księżę, zatrzymując się u ciebie.

— Królowie u mnie bywali.

— Więc gardzisz mną przeto, że nie mam berła?

— Nie, ja wszystkich równam.

— Jesteś dowcipną aż do koniuszeczka paznokci.

— Nie mam paznokci.

— Więc do czubka włosów.

— Nie mam włosów.

— Wartoby ci za te koncepty wyrwać język.

— Nie mam języka.

— Błagam cię, daj gościń. Powiedz, masz ty łóżka?

— Mam łóżka dla całego świata.

— Są one dobre, wygodne, trwałe?

— Z pięciu desek się składają, przetrwają długo, długo.

— Masz białe prześcieradła?

— Białe, białe, bardzo białe.

Ostatecznie jednak ona go nie wpuściła. Powiedziała mu tylko: czekałam na ciebie! I to jest dziwne dla młodzieńca.

Magnus usypia na pościółce słomianej obok swego konia. „Ona” schodzi z wieży i przygląda się księciu — i oto ukochała go. Monolog śmierci długi jest, piękny i pełny głębszej myśli, zręcznie ufraszowanej. Magnus woła przez sen: Divina! budzi się i spostrzegawczą wiedzę. Nieznajoma naprzód chce namówić Magnusa, aby poszedł; wyznaje mu swą miłość, ale Magnus nie rozumie jej zagadkowych wyrażań.

— Kto ty jesteś? — pyta. — Jestem żniwiarka oczu! Jestem surowa żniwiarka o palcach Październikowych. Narody — to moje winnice, a moje winogrona — to oczy wędrowników Życia... Magnus drwi z jej pieśni „tragicznej”; Ona go chce bezwarunkowo wygrać precz, lecz on w dziecinny upór pragnie zostać: odbywa się między nimi walka, w której śmierć nie zwycięża, lecz obrażoną się czuje i przysięga mu zemstę. — Stara znika za bramą, a pułacz na wieży huką złowrogo. — W tej chwili nadjeżdżają przyjaciele Magnusa, którzy chcieliby też dostać się do oberży; weszli tam i ujrżeli próżnię i nicosć bezgraniczną; młody paź znalazł tam jakąś *kosę*. — Koń Magnusa stracił oczy — i leży nieżywy. Odjeżdżają, a Magnus ich wzywa, by spieszyli z tych miejsc opętanych. Była chwila, że drżał; nastąpiła w nim jakaś przemiana.

Śmierć go opętała — ale i jego pokochała Czarna Pani! I odtąd ścigać go będzie, i aby go od Diviny oderwać, we wszystkie wdzięki się chce przyozdobić. Hej, karły — woła, — dajcie mi skarby swej magii, bym stała się kusząco piękna i tajemnicza! A karły znoszą kufry „kształtu zabiego”, kolejno jej dają złote włosy dogaresy weneckiej, twarz arcyksiężny niemieckiej, usta bogini Lezbosu, piersi hetery z Pafos, ramiona gladiatora greckiej, kark i łędwie niewolnicy z nad Nilu, biodra i barki patrycyuszki rzymskiej, tors i uda cyganki hiszpańskiej, łydki dziewczyny francuskiej, stopy bachantki Wirgiliuszowej, dłonie dziewicy z Ewangelii.

— Do mnie! woła ona — swity różane Ewy, jutrznie złote Afrodyty, lilie czarne Kleopatry, irysy Magdaleny i widziadła Syren w komnatach perłowych!...

Faites oh, faites moi belle
Et belle
Comme jamais ne fut belle
La plus belle des belles
Entre les mortelles.

Akt III-ci w obrazie I-szym przedstawia plac przed Uniwersytetem. Walka o palmy ma się odbyć lada chwila. Cała ludność miasta podzieliła się na dwa obozy; jedni, którzy pamiętają dawne tryumfy Magnusa, wie-

rzą, że ten zwycięży, inni stoją po stronie Karła, który stanął do rozprawy. Nawiasem mówiąc, jest to ten sam karzeł-awatar, który w akcie I-szym krzyczał: Nicosć! a w akcie II-gim wskazał księciu drogę do wieży w głębi lasu. — Treścią rozprawy jest *Życie*. Przedtem Magnus mówił o *Śmierci* i zwyciężał. Teraz czy zwycięży?

Przyjaciele Magnusa są bardzo niespokojni. Księżę znika tajemniczo, mało mówi, nie wspomina swej cudnej małżonki. Oto po trzykroć zabrzmiał dzwon uniwersytecki, wzywając do rozprawy, a Magnusa niema. Nie stanął do konkursu. Zwyciężył nieznajomy karzeł, on będzie królem miasta, on będzie kierownikiem igrzysk karnawałowych, które mają potem nastąpić. I oto tłum otacza laureata, słychać okrzyki na jego cześć, a razem *pereat* dla Magnusa. Tu sceny Faustowskie zmieniają się nagle na czysto paryską farsę; ludność cała robi *monome* t. j. gęsiego marsza, krzyząc *Conspuez Magnus!*

Smutek przyjaciół Magnusa jest niesłychany. „Un autre est le vainqueur au Concours de la Vie!”

Zaczynają podejrzewać, że to kobieta jakaś stanęła w drodze księciu. Pazik, poszukując pana, częściowo tajemnicę odsłania. Jakaś kobieta nieznana „jakby archanioł żalobny w mauzoleum,” kobieta piękniejsza, niż Divina nazywa mu ciągle spotkania w parkach i ma nad jego duszą władzę potężną. Dziś rano był z nią, miał tu być, i pazik go szuka. — Kiedy paź odszedł, zjawia się dziwna postać w łachmanach purpurowych, która woła: płaczcie nade mną, wy, co go kochacie. — Kto jesteś? — Jam jest jego Energia — odchodzę i nigdy nie wrócę... Strzeżcie królewicza przed Czarną Damą!

Podczas, gdy wszyscy przyjaciele, smucąc się bezładnie, Joris działa; był on w dolinie — i przeczuwając wpływ jakiejś złej kobiety — sprowadza Divinę; ta przybędzie niedługo. I wielkie to szczęście, bo stan Magnusa jest fatalny. Oto jak mówi on, spóźniwszy się na plac szkolny: Chciał się z nią spotkać dziś rano i czekał na nią długo, ale zabłądził i nie znalazł Nieznajomej. Ona panuje nad nim; on jej pragnie, ona mu wciąż odmawia. Cierpliwości! mówi — gdy uderzy godzina, ty będziesz mój, ja będę twoją na całą wieczność! Ale Magnus szaleje od żądz. Ona cała jest tajemnicą; z tajemniczniej ziemi przybywa; spotkał ją Magnus po raz pierwszy na cmentarzu, w dzień zaduszny: wśród „ogólnego smutku, ona jedna się śmiała — i grabarzom złoto dawała w ręce. Wtem słychać dzwon, i Magnus drży: zda mu się, że ona się zbliża...

Nie, to pogrzeb. Młoda dziewczica umarła; chór dziewcząt śpiewa jej żalobną melodyę, jakby ludową:

Dedans sa robe en fil de joie,
On eût dit la fille d'un roy!
Ses bras étaient des ailes blanches,
Son âme une âme de dimanche
Mais la Faucheuse, ayant passé,
Le bel épi tomba cassé!

A Magnusowi się zdaje — w przerażeniu — że ta umarła podobną jest do nieznajomej. Kiedy minął orszak pogrzebowy Joris przypomina księciu, harfianą pieśń z doliny, pieśń Diviny, — i naraz młoda małżonka, Światło, Radość, Życie, Zbawicielka — zjawia się temu, który o niej zapomniał. Piękna scena powitania: jakby odrodzenie ducha Magnusa. Odchodzi, by przygotować ucztę, a tymczasem wraca na scenę tłum: monom, który w tryumfie nosi karła laureata — krzyczy: niech żyje król miasta!

W intermedyum rozbrzmiewa marsz ślubny. Obraz VI-ty odbywa się w pałacu Magnusa, w sali festynowej. — Schody w głębi prowadzą do sali; koło drzwi *loggia* dla baletu. Portrety, zbroje, pajaki.

Joris wyjaśnia przyjaciółom swe postępo-

wanie względem Magnusa; milczy jedynie o swej miłości. — Wchodzą goście: panna młoda, dziewice, druchny, młodzieńcy, dzieci, muzycanci, wreszcie stary astrolog, który błogosławi dom i nadchodzącego księcia z królewską. Scena III-cia nadawałaby się do przekładu, jako piękny dyalog miłosny, pełny przytem alluzji symbolicznych, wobec symbolicznego znaczenia i samej Diviny i tej — Nieznajomej, której wid opętał królewicza. Rozmowa ta między Człowiekiem a Życiem jest niby hymn do najpiękniejszego kwiatu życia — do miłości.

Loggia w głębi sceny wyobraża małą scenę, gdzie na cześć młodej odtaneczonym zostaje balet: *Zasłubiny Miłości i Życia*. Muzyka gra. Radość opanowuje wszystkich zebranych — i naraz woła Divina: *Pocałunkami zabijemy śmierć!* Natychmiast struny pękają, zgrzyty słychać w orkiestrze. Miłość i Życie się rozstrzela, lodowate milczenie owłada salą, a na schodach prowadzących do sali — ukazuje się — dama nieznana, czarno ubrana, w srebrnej zasłonie.

— Ona! — woła Magnus.

— Czarna dama! — wołają goście.

— To ona, pani pożegnania! — mówi astrolog.

Ona zaś wolnym głosem przypomina Magnusowi dawne swe przyrzeczenie:

— Kiedy przyjdzie godzina, ty będziesz mój — ja będę twoją na ogromną wieczność. Księżę, godzina uderzyła!...

— Precz! krzyknie na nią Divina. — On jest mój, mnie on wybrał.

— Tyś — rzecze Ona — tyś obiecała mu czarę swoich dni obliczonych, ja mu zapowiadam upojenie Wieczności! I Magnus nagle, opętany znów czarem Nieznajomej, odpędza precz Divinę i zowie ją nieznajomą, obcą i kłamczynią. I odpędza Jorisa, i astrologa, i gości wszystkich — i chce pozostać z nią sam na sam. Wszyscy odchodzą — zostają tylko: On i Ona. — Scena ta ma silne akcenty: niepojęta cudzoziemka nęci Magnusa, ale zasłony nie odchyła; czaruje go, ale pozostaje tajemną. — Magnus zapomina życia i przyszłości; słychać czasem daleki jęk Diviny, ale Magnus go zagłusza; portrety dziadów wołają nań, ale on ich nie słucha: — w ostatniej chwili, gdy już zda się pochwycił Ją w objęcia, Ona znika — i tylko w rękę mu zostawia swoją srebrną zasłonę.

Od tej chwili szaleństwo śmierci opanowuje nie tylko już Magnusa, ale wszystkich. — Właśnie odbywa się maskarada uliczna, karnawał, ostatni Wtorek. Tłumy ludzi w kostyumach błądzą po ulicach; słychać wszędzie tajemnicze szepty; jakaś nieznajoma postać ukazała się w mieście, dziwy prawi o sobie i o niej mówią dziwy; ona jest królową karnawału.

Małe dzieci opowiadają, że ona rozdaje cukierki i ciastka; żołnierzom zdaje się ona boginią wojny; kochankowie wobec niej tracą natchnienie swych uczuć, mędrcy głoszą, że ona zna kamień filozoficzny, i tajemnicę rzeczy; nędzarze, że w tym kraju, zkad ona przybywa — wielcy i mali są królami; starcy ją zowią doskonałą lekarką. Tymczasem Joris i przyjaciele królewicza są zaniepokojeni jego losem i zniknięciem Diviny, której poszukują, — z drugiej strony Magnus szuka tamtej.

Zamaskowana dama nieznajoma (jest to Ona *Elle en folie*) w orszaku tłumów niezliczonych pod tanecznym marszem krąży po mieście. Jest to *Evohé* śmierci: obiecuje ona wszystkim klucze tajemnic, odpoczynek bez przeszkód, zakończenie nędzy, podatków, niewoli...

Evohé! Tylko kochanki są przerażone, bo w oczach jej widać obraz każdej z nich, ale obraz w kształcie głowy kościotrupa. Orszak idzie dalej.

Magnus — w srebrnej zasłonie — ściga Cza-

rodzijkę, i dopiero jakaś stara kobieta zwraca mu uwagę, że ta zaslona—to całun.

— Oblakany jesteś wśród oblakanej maskarady w oblakanem mieście!

I oto królowa karnawału zbliża się do Magnusa—i, niepoznana, prowadzi go do *Oberży pod Oblakaniem*.—Ukazuje się Divina, której nikt nie poznaje, ale ona u drzwi oberży słyszy głos Magnusa i głos Jej. Wkrótce też wychodzi z szynkowni jej małżonek, oszalały i ślepy—i nie zważając na błaganie Diviny, idzie dalej. Śnieg zaczyna padać. Rywalki zostają same. Ona zdziera po kolei cudne szaty Diviny, aż ta zostaje niemal naga. Śnieżyca wichrzy się: Divinie zimno, zimno... Wreszcie poczwara rzuca się na nieszczęsną, dusi ją i oczy jej wydziera: Życie zginęło.

Przyjaciele Magnusa znaleźli trupa i unoszą zwłoki, tylko Joris widząc księcia, zostaje, by się z nim rozprawić. — Coś uczynił z Diviną?—pyta go. Ale oblakany Magnus myśli tylko o Tamtej—i rozgniewany na Jorisa—wszczyna z nim walkę i zadaje mu śmierć. Tak zginął rozum, kierujący życiem Magnusa. Miecz jego czerwony od krwi zdaje się płomieniem. Stał się pochodnią ognistą; szal zniszczenia ogarnia duszę człowieka, opętane-go wizją śmierci. Podpala swój zamek—i oto luna purpurowa nad całym miastem krwawi niebo. Jeszcze głośniej brzmi *Evohé* królowej karnawału. — Orgia się rozpoczyna, szalona, wściekła, pełna jęków, wycia, śmiechu; huczy fanfara zgrzytliwa, dzika, rzeżająca: wszystko na tle czerwonego pożaru zamku Magnusa. *Evohé!* i „Ona” robi takie ruchy, jakby kosila trawę, śpiewając przytem:

Vivez tournez, pantins aux fragiles ressorts
Et vous, pâles marionnettes de l'Humanité!
Dansez votre dernière danse
Avant le grand Silence de l'éternité!
C'est la Kermesse de la mort!

I naraz prawie całe miasto umiera.

Obraz VIII-my w katedrze. Tu odbywa się nabożeństwo pokutne w imieniu tych, którzy nie szanowali w karnawale, którzy pamiętają o grzechach świata i którzy wiedzą o śmierci. Magnus ukrył się tutaj i bluźni przeciw Bogu. Arcybiskup rzuca nań anatema, a tłum go przybija na krzyżu—na placu przed kościołem. Naraz zjawia się herold, wołając: „Miasto umarło!” Zgroza ogarnia słuchaczy—i wszyscy wychodzą się modlić na tym ogromnym ementarzu w kostiumach karnawałowych.

Magnus zostaje sam—i oto zjawia się Ona; pije krew, co z jego ran wypływa—i pociesza go tak, jak to ona pocieszać umie. Zdejmuję go z krzyża—i rzecze mu: uchodź! Czarna klacz osiodłana czeka na ciebie—pojedziemy razem—i będziesz mój i będę twoja na wieki!

Pędzą. Z katedry brzmi głos:

— *Memento homo, quia pulvis es!*

W Akcie V-tym *Ostatnia kawalkata*—prowadzi nas do tego samego rozdroża, gdzie w III-cim obrazie pielgrzymi modlili się do Najświętszej Panny Żywota. Teraz się modlą do Najświętszej Panny Skonania. Ale Magnus ich mija—i dopiero u grobów rodzinnych (Obraz X) objawia mu się Nieznajoma.

— Pani z kosą!—woła przerażony Człowiek. Jeszcze się z nią spiera, jeszcze chce się jej wyrwać, ale wszystko skończone. Czarna dama nie jest bez litości: na jej wezwanie blade widmo Diviny z grobu powstaje—i dalekim bezechowym głosem przypomina księciu czary, które odepchnął i które utracił. Duch milknie i słychać tylko pieśń włóczęgi, błądzącego w pobliżu:

Jutrzenka jest jagodą życia,
Całujmy, pieśmy czary jej!

I Magnus słucha zazdrosnie tego śpiewu, ale Śmierć, jak pieśczętliwa matka usypia go: mój malutki!—Umierając, Magnus—wy-

powiada *sensus moralis* sztuki (dość nieoczekiwany).

— O bracia moi w ludzkości, nie rozpraszajcie krótkich waszych godzin po Pustyni marzenia, Żyjcie—to znaczy działajcie! Działanie paraliżuje Śmierć i odmładza krew i t. d.

Zakończenie to mało zadawalające. Śmierć rzuca się na Człowieka ze swą kosą, a w dalsi słychać pieśń włóczęgi:

Jutrzenka jest jagodą Życia!...

Taką jest treść—tej istotnie przebogatej pod każdym względem tragedii, stanowiącej syntezę życia i śmierci. Możliwy autorowi zarzucić pewien błąd ze stanowiska filozoficznego: jest on dualistą—i między Życiem a Śmiercią znajdujemy u niego przeciwieństwo absolutne, gdy w rzeczywistości i—w pojęciu monistycznym bytu Życie i Śmierć są tylko dwiema jego bytu różnymi postaciami i mają pomiędzy sobą liczne i nieustanne punkty styczności. Autor jednak wolał igrać kontrastami, które mu poddały szereg niesłychanie barwnych i pięknych obrazów.

A. Wrzesień.



Z listów do „Bluszczu.”



Paryż w Kwietniu.

(Dokończenie).

Przeszliśmy tu przez porządną epidemię, tem dotkliwszą, że wywołała ją niedbałość administracyi, lekkomyślność prefekta Sekwany i jego podwładnych.

Oto rozwielił się w Paryżu bardzo silny tyfus, a przyczyną tego były wody rzeki Arzès, wiecznienie zanieczyszczonej, której wodę wpuszczono do rur miejskich, gdy zabrakło innej wody—nie zawiadamiając nawet mieszkańców.

Naturalnie prassa, a zwłaszcza „*Matin*,” rozpoczął silną akcyę przeciw prefektowi, rozlepił afisze nawołujące „*Parisiens, faites bouillir votre eau!*” ale sporo wypadków było śmiertelnych i teraz jeszcze epidemia nie zupełnie wygasła.

W innych warunkach prefekt Sekwany, któremu zresztą udzieliła naganę publiczną cała Rada miejska—dostałby dymisyę, tu; bynajmniej, istnieje on i rządzi po dawnemu, naprowadzając spokojnie zarazę na miasto.

A jednak, dodać należy, kampanię przeciw niemu prowadził dziennik tak wybitnie ministeryalny (i jak ministrowie sprzedajny)—„*Matin*.”

Tenże dziennik pod tytułem „*Stajnie Berarda*,” prowadzi teraz w szeregu artykułów wojnę przeciw Berardowi, ministrowi poczt i telegrafów, za istotnie przerażający i ohydny stan biur pocztowych paryzkich. Ani sposób opisać tych wazkich, jak kiszki jam, pełnych miazmatów i bakteryi, gdzie przez długie godziny cisnąć się trzeba do okienek, za którymi siedzą jak najniegrzeczniejsi urzędnicy, żyjący w tej zatechłej atmosferze przez kilkanaście godzin dziennie.

Co to jest biuro pocztowe tutaj, niechaj objaśni taki fakt, że dla oszczędności, zarządzający biurami zamiast obsadek, kładą „*kręcone*” na kluczu wierzchy od pudełek po sardynkach, w zwoje których wetknięto zardzewiałe pióra.

A jednak tak jest—takich piór aż trzy wystawiła w swem oknie redakcyja „*Matin*’a.”

A jacy rutyniści, jacy pedanci bezrozumni! Odesłano mnie, niedalej jak wczoraj, trzy razy przy ekspedycyowaniu pudełka, zawierającego pamiątkowy medal, żądając raz wykazania, wiele czystego srebra zawiera w sobie

ten medal (bity w XVII-ym wieku), dalej dlatego, że pudełko miało ściany o 1 milimetr za grube (ściany muszą być 8-milimetrowe, ja zaś pozwoliłem sobie na pudło cięższe, o bokach 9-milimetrowych), a nakoniec kazano mi zerwać sznurki i przelakować wszystko, ponieważ węzeł powinien być na przeciwległej stronie etykiety i t. d.

W Chinach są dzisiaj o wiele wyrozumiali i postępowi—a tu na każdą uwagę, że to śmieszne i męczące—otrzymuje się odpowiedź, przed którą, jak przed bożkiem, chyli się do ziemi każdy najliberalniejszy łeb francuzki.

— *Monsieur—c'est le reglement!*

Zaczęto też ostateczną kampanię przeciw telefonistkom, wobec których warszawskie telefonistki są aniołami dobroci i ideałem szybkości i usłużności.

Tu nieraz dzwoni się pół godziny—bez skutku, a gdy zniecierpliwiony abonent powie parę słów ostrych, zostaje obrzucony gradem obelg, a na domiar zarząd, aby go ukarać, zamyka mu telefon.

Taki wypadek spotkał pannę Sylviac, artystkę, której za rzekome zelżenie telefonistki, zamknięto komunikacyę. Wówczas wszyscy będący z nią w stosunkach: znajomi, dyrekcya teatru i t. d., podali skargę o odszkodowanie, a nawet stworzyła się już liga abonentów telefonu, mająca walczyć z opieszałością administracyi.

* * *

Wiosna...

Po dniach mroźnych, tak mroźnych, że dawno podobnych nie przeżywał Paryż, przyszło ciepło, rozkwitły drzewa, lekki, zielony woal owiał czarne jeszcze i nagie gałęzie, wszystkie avenue, skwery i ogrody przybrały jakiś odświeżony wygląd i Paryż wszedł w najpiękniejszą swą fazę—w wiosenną dobę.

Pod jasnym słońcem, pod szafirowym niebem płynie niebiesko-złocista pod słońce Sekwana, w białem, oślepiającym białem obramowaniu doków, nad którymi wysoko złocą się rozrukane konie mostu Aleksandra, a dalej na horyzoncie rzeźbi się delikatnie rudawa sylweta wieży Eiffa. Wszędzie potoki światła i słońca i ta niezrównana wiosenna mgła zielona, wisząca nad drzewami Pól Elizejskich i nadbrzeżnych skwerów, taki zielonawy młody puch, pośród którego sterczą jeszcze białe, jak świeczki na choince, nierozpęknięte pączki, listkami nowymi nabrzmiałe. I zdaje się, że woda płynie żywiej, że ruch uliczny prędzy i weselszy, zdaje się, że wszystkie gmachy uśmiechają się do słońca rozświetlonymi twarzami, w których żarzą się, jak płomieniste oczy—wielkie lustrzane szyby.

I z wiosną przychodzi to wielkie święto sztuki: Salon doroczny. Pierwszy, który stworzył swe podwoje był Salon „*des Indépendants*,” mieszczący się w cieplarniach miasta, nad samą Sekwaną, do której po schodkach z tarasu zejść można.

Z długich sal, pełnych tylu miernot, tylu wysiłków „indywidualnej oryginalności,” wynosi się smutne przeświadczenie, że pycha, chęć płaska odznaczenia się, nie tem, co szczerze w natchnieniu dusze rozpiera, ale co prze-myślane na zimno—jest rozmyślnie potworne dziwne—byle być tylko „jeszcze nie widziannem,”—z tego przetargu głupoty, goniącej sławę, parę tylko dzieł zanotować pragnę.

Z tych jedne tylko prace malarki polskiej, pani Palecznej z Krakowa, wyróżniały się w tym chaosie swym artystem, pocuciem tonu, jakąś szczerą wiosną i prawdziwym słońcem w „*Wiosnie*.”

A obok tego zanotuję dobre obrazy Hiszpana Castelnello i—czy mam o nich mówić? chore dziwadła p. Ulanowskiego, jakieś logogryfy niepojęte, zakłete w pokrzywione kształty, rysowane tak śmiesznie nieudolnie, że wstyd mi było, iż takie bohomyzy z „*pracowni*” (?) polskiej wyszły.

Były też tam niby widmowe prace p. Sze-

ligi, która rzuciwszy pióro, maluje spiryty-
styczne obrazy. Oby tym artystom grzechy
ich lekko odpuszczone zostały...

A teraz Salon „des Beaux-Arts.“ Niedługo
secesja — odszczepieństwo od oficjalnego Sa-
lonu, Salon młodych i postępowych.

Mój Boże — a dziś? Prezes, Carolus Du-
rand, członek Akademii, inni profesorowie,
malarze oficjalni, jak Gervex albo Weerts.
Skończyła się secesja i Salon ten „zburz-
zał“, jak i tamten.

Tylko tu wiele prac wybitnych, wiele ta-
lentów prawdziwych, bardzo dużych. Ogólne
wrażenie, jakie wynoszę z tego Salonu, nie
wiele się różni od tego, jakie mi dał Salon
zeszłoroczny; ztwardza raz jeszcze *zręczność*
francuskiego malowania, *szyk* w rysunku,
smak w tonie, *elegancję* w linii i *dużo gustu*
w rozłożeniu plam barwnych. Ale obok tego
płytkość absolutna w kompozycji, brak zu-
pełny ideowej strony obrazu, ubóstwo nie-
słychane tematu (w pejzażach, szukanie effe-
któw świetlnych bez troski o inną stronę
kompozycji, w portretach — niemal wiecznie
te same banalne pozy, powtarzające się do
znudzenia).

Malarstwo francuskie doby współczesnej
stoi jednak najbliżej może żądań tych este-
tyków, którzy w zadaniu malarstwa widzą
jedynie oddanie plamy barwnej, bez podkła-
du ideowego — niepotrzebnego balastu z pun-
ktu widzenia czysto malarskiego. Ale to, co
w teorii jest zrozumiałe i wytłumaczone —
w praktyce, dla widza przeciętnego jest nu-
żące i niejednolite. Tu mamy ogromny łań-
cuch barwnych plam, wielki popis wirtuozostwa
technicznego, bezdusznego, zimnego, niczem
nie przemawiającego do nas.

Z tych wielkich sal, zatłoczonych od góry
do dołu obrazami, nie się nie wynosi, żadne
z tych dzieł nie daje nam owego dreszczu
dziwnego, nie zespala nas w porywie z sobą
i chodzi się tu, jak w cieplarni, gdzie sterczą
setki bezwonnych, jak papierowych, egzotycz-
nych, obcych nam kwiatów, pięknych i bar-
wnych, ale zimnych i jakby niepotrzebnych.

Jest tu jednak kilka dzieł pierwszorzędnej
wartości, mistrzowsko malowanych płócien,
mających dużo sentymentu i uczucia, jak ka-
pitalne prace J. Blanche'a, który obok znako-
mitego portretu Maurycego Barrièr, dał niby
ilustrację do dzieł jego: „Cherubin de Mo-
zart“ i „Les deux attitudes“, według Barre-
sowskiego „Miroir de Berenice.“

Cały wdzięk i szyk francuskiej szkoły
współczesnej, cała jej wyszukana i wyrafino-
wana subtelność linii, miękkość kolorytu
i smak w rozłożeniu plam — wszystko to bije
z obrazu „le Cherubin de Mozart.“

Prześliczna poza, znakomity rysunek, wspa-
niała linia nóg, cudowna karnacja twarzy
i gama delikatnych tonów w przebiegu szyi,
w aksamitach ubrania — wszystko to przyku-
wa i — *porywa* i wirtuozostwem, i uczuciem,
i siłą kolorytu. Prace Blanche'a to ozdoba
tegorocznego Salonu, a dowodzą one raz jesz-
cze, że artysta ten idzie coraz wyżej, coraz
się doskonaląc.

Drugim artystą, który zastanawia głęboko
widza — to Lucyan Simon, który obok świe-
tnej sceny w kościele bretońskim, uderzają-
cej mocą przedstawianych typów, dał znako-
mity poprostu portret wielkiego kolegi swe-
go Blanche'a. Szczery, naturalny, malowany
szeroko, z uczuciem i ogromnym wyrazem,
portret ten zachwyca i swą artystyczną stro-
ną czysto techniczną i prawdą, i mocą życia,
jakie zeń bije. Tu dodam, że szkic pastelowy
Simon'a do jego „Mszy bretońskiej“, jest
o wiele lepszy od samego olejnego obrazu.

Trzeci matador — to Cottet.

Malarz smutnych nieb bretońskich, dawał
on zawsze pod nawałnicą chmur czarnych
te biedne rybaczkę małych wiosek nadmor-
skich, zchylone pod wiatrem, patrzące za-
cierwienionymi oczyma na nieskończone prze-

strzenie Oceanu, na którym len, w niewi-
docznej dali walczą może ze śmiercią naj-
drożsi ich — którzy tak często nie wracają ni-
gdy. Te wieczne tragedie nadmorskich sie-
dzib, te czarne wdowy, oplakujące ofiary mo-
rza, te złe, groźne, zębate skały, nad które-
mi nisko ponure przewalają się chmury, a do-
łem gryzą opokę pieniste, rozwścieczone fa-
le — to wszystko, co tak smutne, tak bezna-
dziejne w ludzkie bretońskim, to z upodoba-
niem odtwarzał Cottet, celując nie tylko w od-
danie ducha tej przyrody, ale w nadawaniu
swym typom tej jakiejś zgnębionej, ponurej
rezygnacji, jaką mają ci wszyscy, nigdy ży-
cia nie pewni, rybacy-nędzarze. I nagle dał
Cottet z tej samej Bretanii, którą wiecznie
z jej smutnej, melancholijnej, jesiennej stro-
ny życia widział — dał obraz buchający bar-
wami jasnymi, rozśmiany w słońcu, wesoły,
pełen ogromnego polotu — wskazujący, że pa-
leta jego uśmiechnąć się też potrafi i że słoń-
ce i radość umie też oddać Cottet. „Dzień
święta. Kobiety z Plougastel-Davulus na od-
puszczu św. Anny de la Palud.“ Aż biją w o-
czy te krasne i niebieskie tony, te jędrne
twarze dziewczyn, a nad tem wisi dobre ja-
sne słońce i wszystko oddycha weselem-świę-
tem. Ale obok dawnej manieri świadki gro-
źne, ponure, ale jakże świetne obrazy: „Ry-
bacy uciekający przed burzą“, „Brzegi mor-
skie koło Penn'March“, „Mgła“, „Dzikie brze-
gi“, to cały zastęp trwogi, rozpacz, gdzie
śmierć wisi nad wodną tonią, a fale biją gro-
źne, nieubłagane, a skały stoją nieprzychyl-
ne, urwiste, a nisko ciąży nad ziemią — jak
grzech — zmora.

Pełne uczucia i nostalgii, ciszy wieczornej
i spokoju są obrazy Le Sidauera, przymglo-
ne widoki, gdzie widzimy stół nakryty na ta-
rasie pod łagodnym światłem lampy, fonta-
nę wieczorem na placu publicznym, szereg
takich zmierzchowych fragmentów o cieplej,
wibrującej tonacji.

Podobnież odczute są niektóre prace Du-
hem'a.

Aman-Jean dał eleganckie sylwety hyste-
rycznych dam, jakichś morfinomanek neura-
stycznych, malowanych subtelnie. Subtel-
nym też i nad wyraz wdzięcznym jest por-
tret pędzla Srup'a. Ciekawe i silne są por-
trety Wagemans'a, oburza manieryczność,
przesada i mierne traktowanie w portretach
dawniej subtelnych La Gandary, który dzi-
siaj zchodzi do rzędu wyrobników efektów,
niesłusznie przez paru snobów rozreklamowa-
nych.

Brak miejsca zmusza mnie do ztreszczania
swych wrażeń i zaledwie zaznaczyć mogę
dobry bardzo portret damy pędzla Laverie'go,
tegoż artysty „Wiosnę“, wdzięczną dziewczynę,
niosącą kwitnące gałęzie jabłoni, dosko-
nałe, choć zawsze jednako mgliste, klisze fo-
tograficzne, przypominające obrazy Carrière'a,
widmowe, majaczące dziwnie kwiaty jego żo-
ny, pełne życia i oddające dobrze koloryt i tem-
perament wschodni obrazy Dinet'a, dwa szki-
cowo i wykończone zarazem traktowane por-
trety Boldini'ego, z których jeden księżny H.,
dobry bardzo, drugi w swym rozmachu robi
wrażenie, że to nie portret ładnej kobiety,
ale jakiś pstry kogut rozparł się na obrazie.
Doskonałe i świetne w tonie, jak zwykle
zresztą, są krajobrazy Thunlowa, którego dro-
ga — jesienią widziana — jest znakomita. Do-
skonale są wnętrza Waltera Gay'a i Prineta,
pysnie malowany portret Sargent'a i cieka-
we pośmiertne prace Whistler'a, który pomi-
mo całego wysiłku jaki robiłem, aby się nim
zachwycić, nie przemawia do mnie zupełnie
w manierze ostatnich lat, w tych brudnych
oliwkowych tonach, jak na ironię tytułowa-
nych: „złoto i „purpura“ lub „srebro i błękit.“

A teraz przepuszczam wielu, bardzo wielu,
jak np. Rosinola, Hiszpana wielkiego talentu
i przechodzę do artystów polskich.

Bardzo ich mało — za mało nawet. Dłaczego

go artyści nasi stronią od tych wszechświa-
towych popisów, na których jeśli już nie dla
zadowolenia własnej ambicji, to przynajmniej
dla honoru kraju, powinni wystawiać, aby
zapoznać Europę z rozwojem naszej sztuki
współczesnej.

Pani Boznańska dała kilka portretów; jeśli
chodzi o wrażenie czysto estetyczne, o uczu-
cie harmonii i piękna (podobno już bardzo
vieux jeu), to tego nie odczuwa się nigdy
przed pracami tej wielkiej artystki. W roku
zeszłym ośmieliłem się dość ostro wypowie-
dzieć me zdanie o jej pracach, o tych obra-
zach, w których wszystko rozplywa się w bru-
dnym tonie, jak w szarej wacie, kłaczkami
małemi ulepionej pracowicie, a wśród tych
masek, jakby ospą dotkniętych, błyszczą czar-
ne, gorączkowe oczy i napominają te głowy
jakieś widmowe pudle o rozżarzonych śle-
piach. To jest wrażenie, jakie *na mnie* robią
prace pani Boznańskiej — ale jednocześnie
zaznaczam, że w roku bieżącym dała ona por-
tret malarza Hirszenberga, który traktowany
techniką pani Boznańskiej, w tym zakresie
manieri — jest wprost arcydziełem. Jest to
ogromny wyraz, siła olbrzymia w oczach, które
blade majaczą, jakby trochę przerażone w tej
bladej masce, podpartej na ręce, znakomicie
podznaczonej. Jest w portrecie tym niesły-
chana pracowitość, obserwacja i odczucie psy-
chologii portretowanego istotnie zdumiewają-
ce. Jest to jeden z ciekawszych, najciekaw-
szy może portret z tegorocznego Salonu.
Słabszym o wiele jest portret p. Radwana,
znanego pianisty, mniej silny w charakterze,
bardzo dobrym portret młodej osoby, w któ-
rym wszelako rozlanie rysów i owa watowo-
mozaikowa technika brudnych grudek farby
szarej niezbyt przyjemnie uderza.

A jednak jest w tych obrazach moc i ży-
cie. Jest teraz więcej, niż w pracach zeszło-
rocznych, bo p. Boznańska wróciła znowu do
akcentowania tonacji oczu, do kładzenia
w oczy właśnie całej siły swych portretów,
czego w roku zeszłym nie robiła, rozlewając
wszystko w mglistą papkę.

Podobno w roku bieżącym ma być zaku-
piony jeden z jej portretów przez rząd fran-
cuszki do Luksemburgu. Życzę tego serde-
cznie naszej doskonałej portrecistce, zaznacza-
jąc, że przedwcześnie w roku zeszłym poda-
wano wiadomości o *już dokonanym* zakupie.

Panna Koźniewska wystawia w Salonie
po raz drugi. Po zeszłorocznych prawie stu-
dyach, mających jeszcze na sobie piętno Aka-
demii i markę korekty professorskiej — dała
teraz pracę dojrzłą, skoncentrowaną — dosko-
nałe odczuty portret, pełen bardzo wielkich
znamion istotnego talentu, ale mającego, nie-
stety, silną inklinację do podobieństwa z pra-
cami pani Boznańskiej. Jest w portrecie pan-
ny Koźniewskiej pewna tendencja do rozla-
nej szarzyzny prac p. Boznańskiej, a owego
zapatrzenia się na prace tej artystki, bynaj-
mniej nie zapiszę na dobro panny Koźniew-
skiej. W sztuce polskiej wystarcza nam je-
dna pani Boznańska.

Pani Mutermilchowa, stowarzyszona Salo-
nu, dała portret męża swego, bardzo dobry,
pełen prostoty zarówno w pozie, jak i w szcze-
rości techniki. Portrety dwojga starszych lu-
dzi traktowała pani Mutermilchowa z nie-
zwykłą precyzją i dokładnością w technice
pełnej siły i mocy, akcentując może nieco za
wiele zielonawy ton białych włosów, prze-
szarżowanych stanowczo.

Pan Gwozdecki dał drobne i dobrze tra-
ktowane studyum: „Przy świetle lampy“, a p.
Myrton-Michalski portret Willy, autora zna-
komitej trylogii o „Claudine.“ Portret ten
o wiele ciekawszy, niż zeszłoroczne prace te-
goż artysty — jest dość podobny, ale trakto-
wany zimno i zbyt akademicko.

Rzeźba w Salonie uboga: Rodin tylko dał
znakomity portret kobiety, tak delikatnie
subtelny, tak finezyjny, że ten marmur żyje,

oddycha. Jego też dłuta jest olbrzymi „Myśliciel”, ogromna, pełna zadumy figura, w której podziwia się węzłowość potężnych mięśni i tytaniczne kształty aktu męskiego.

Pomijam innych — przechodząc znowu do Polaków.

Biegas dał bardzo dobry i doskonały technicznie portret, w którym znakomicie jest traktowana ręka podpierająca głowę. Glicenstein dał grupę w marmurze, którego pstry kolor rozrywa kształty i psuje wrażenia dobrej modelatury, oraz portret d'Annunzia. Jest też praca Wittyga, której nie odszukałem.

Tyle o tym Salonie.

Dzisiaj, w chwili gdy to piszę, odbywa się *vernissage* dużego Salonu, ale o tem napiszę później osobno.

Jak wiadomo Loubet bawił obecnie we Włoszech. Jednocześnie z jego pobytem odbyło się wręczenie królowi włoskiemu obrazu, ofiarowanego przez tutejszą kolonię włoską, a wyobrażającego wizytę króla w Ratuszu paryżkim.

Obraz ten malował Polak, p. Bolesław Nawrocki, który zportretował do tej pracy bardzo wiele wybitnych osobistości tutejszych, jak: prezydenta Loubet'a i żony jego, prezesa Senatu Faillières, wszystkich ministrów, prefekta Sekwany i t. d.

W Rzymie zaś malował p. Nawrocki króla (w 45 minut, jak nas poucza adnotacya zrobiona na tym szkicu).

Pomimo więc, że ułatwiono młodemu malarzowi polskiemu wszystko, wyrabiając mu audyencyje u króla, u Loubet'a i t. d., obraz sam wyszedł bardzo słabo. Drewniane, zeinione obok siebie figurki z zadużemi głowami, sucho, bezbarwnie malowanymi.

Zdziwiło mnie to tem więcej, że inne prace p. Nawrockiego nosiły piętno prawdziwego talentu.

Sezon koncertowy był bardzo obfity i dobry. Grał tu u Colonne'a Ignacy Paderewski, czarując genialnem wykonaniem koncertu Beethovena. Naturalnie manifestowano, był „ten co protestuje”, jak zwykle u Colonne'a. Ale publiczność gwizdki pokryła grzmiącymi oklaskami i zmusiła naszego mistrza do dorzucenia nad program jeszcze jednego utworu Schumanna.

Dnia 5-go Maja grać będzie Paderewski znowu na koncercie, urządzonym na dochód zakładu św. Kazimierza dla starców i sierot polskich; w koncercie tym przyjmie też udział Sarah Bernard i Fela Litwinne.

W świetnie prowadzonym Towarzystwie Filharmonicznem pod sprężystą dyrekcyą pp. Rey i de Morsier, dano szereg świetnych koncertów, na których słyszeliśmy kwartet Boloński, a zwłaszcza parokrotnie znakomity kwartet Joachima, ten ideał kwartetu.

Z innych koncertów zaznaczę duże powodzenie p. Edmunda Hertza, oraz Józefa Wienawskiego.

Na zakończenie słówko o wrzającej obecnie w całej Francji walce wyborczej do Rad miejskich.

Nacyonalisci wydają bój zawzięty frakcyom socjalistyczno-radykalnym — a idzie tu o sprawy pierwszej wagi — bo o zasady klerykalne, bronione przez nacyonalistów, którzy pragną nauczania wolnego dla swych dzieci.

Zdaje się, że w Paryżu nacyonalni zwyciężą, ale protegowani rządu zwyciężą na prowincyi. Gdyby jednak nacyonalni przeszli większością w całej Francji — ministerium Combes'a nakoniec paśby musiało.

A czas nań oddawna.

K. D.-S.

Kronika działalności kobiecej.



— Delegacya gospodyń wiejskich przy Sekcyi Rolnej wystosowała bardzo dobrze obmyśloną odezwę, którą każda ziemianka z uwagą odczytać powinna, albowiem powołując się na nią, znaleźć może pomoc i wskazówki w wielu kwestyach, dotyczących gospodarstwa wiejskiego. Oto treść odezwy:

„Z wiosną każdego roku rozpoczyna się gorączkowa praca w gospodarstwie kobiecem. Skrzętna gospodyni w każdym dziale ma zatrudnienie i pracę i wiele jest takich, które mają program, z góry nakreślony, co robić i w jaki sposób robotę najlepiej wykonać mogą.

Ale wiele z pośród młodych gospodyń potrzebuje nieraz rady i wskazówki, i tak np: jaką odmianę drobiu hodować, jak urządzać mleczarnię lub kurniki, jak się wziąć do uporządkowania ogrodu, jak zorganizować opiekę nad drobnymi dziećmi służby folwarcznej i t. p.

Dla tych pań może nieobojętną będzie wiadomość, że „Delegacya Gospodyń”, istniejąca przy Sekcyi Rolnej, wybraawszy do każdego działu osoby kompetentne, udziela listownie wszelkich wskazówek w następujących kwestiach, a mianowicie co do:

hodowli cieląt, trzody chlewnej, drobiu i kurów; mleczarstwa, wyrobu wędlin; pieczenia ciast i chleba; ogrodnictwa i pszczołarstwa; drobnego przemysłu domowego, jako to: tkactwa, koszykarstwa, koronkarstwa introligatorstwa i slójd; — prócz tego udziela informacji, potrzebnych przy zakładaniu: ochron, szwalni, sal zajęć, szpitalików, łaźni, apteczek domowych.

O wszelkie wskazówki, tyżące powyższych działów, zwracać się należy listownie, z dołączeniem marki na odpowiedź, pod adresem: „Delegacya Gospodyń Wiejskich, Sekcyja Rolna, Krakowskie-Przedmieście 66.”

— Dnia 7-go b. m. odbył się popis doroczny w „Schronieniu sług” przy ulicy Aleksandryi pod Nr. 14-ym.

Roboty, złożone przez wychowanki, jako to: znaczenie, cerowanie, pranie, szycie, — dokładne czysto i pięknie wykonane, świadczą o gruntownej, nabytej w zakładzie znajomości rzeczy.

Członkini i członków zebrała się liczba znaczna, a ks. Czetwertyńska, główna opiekunka i protektorka zakładu, uprzejmie udzielała objaśnień.

Zakład utrzymany skromnie, ale z wzorową, wprost idealną czystością.

Wychowanki uczą się gospodarstwa, gotowania, prania, prasowania i tak zwanej „prawidłowej służby” oraz wszelkich jej tajemnic, przedewszystkiem zaś pod zdrowym, uczciwym kierunkiem wychowują się na uczciwe, sumienne pracownice. — Niektóre z nich uczęszczają do szkół miejskich.

Sług „przytulonych” przez zakład bywa do 30-u. O ile mogą, opłacają one po 15 kop. dziennie za swe utrzymanie, lecz zaledwie dwie na dziesięć wnosi tę skromną opłatę — większość korzysta z schronienia darmo; — po krótkiej nauce, zakład rekomenduje je do służby — ku czemu posiada własny kantor.

Wychowanek, liczących od 11 do 15 lat kształci się stale w zakładzie kilkadziesiąt. — Osobny pokój przeznaczony jest dla chorych.

Nauczycielkami i opiekunkami są panie: Kazimiera Ratyńska, Klara Krzezińska i Noiszewska.

Smiało rzec można, iż niewielka jeszcze, ale wzorowo prowadzona instytucja, rzetelny pożytek przynosi społeczeństwu, a od liczby jej członków zależy dalszy jej rozwój.

Ks. kanonik Kakowski przeczytał bilans za rok 1903.

Dochód stanowią: remanent z r. 1902, rub.

866 kop. 77, — składki członków — rub. 1527 kop. 40, — opłata od pań i sług rub. 527 kop. 65, — za roboty 3271 kop. 6, — drobne wpływy rub. 790 — kop. 52 — razem r. 6983 k. 40. — Rozchód: lokal r. 1998 kop. 75, — życie r. 2864 kop. 84, — administracya r. 520 kop. 39, — opał r. 311 kop. 2, — światło rub. 121 kop. 28, — lekarstwa r. 93 k. 31, — dozór i służba r. 432, — remont r. 170 kop. 5, — odzież r. 172, kop. 1, — pranie r. 123 k. 82, — drobne nieprzewidziane wydatki r. 374 k. 73, — razem r. 6983 kop. 40 k.

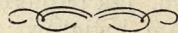
Okazuje się, że utrzymanie jednej osoby kosztuje średnio rub. 33 kop. 96 — żywienie 13,93.

— Berlin. Podczas międzynarodowego kongresu związków kobiecych, jaki się ma odbyć w Czerwcu r. b. w Berlinie, urządzona będzie niezbyt imponująca rozmiarami, ale za to złożona z dzieł wybranych wystawa sztuki. Do przyjęcia w niej udziału zaproszone zostały malarki i rzeźbiarki z różnych krajów. Kierunek artystyczno-administracyjny wystawy, powierzony został znanej portrecistce p. Vicky Zäslin-Benda.

— Stowarzyszenie „Ul” przygotowuje też wystawę sztuki stosowanej i przemysłu. Okazów dostarczą wyłącznie uczennice zakładu wychowawczego: Pestalozzi — Froebel.

— Włochy. Dla uczczenia pobytu prezydenta Loubeta we Włoszech, pani Larcelot-Croce wykonała bardzo piękny medal pamiątkowy, zamówiony przez króla Humberta. Pani Larcelot jest z urodzenia Paryżanką, poślubiwszy zaś Włocha, pana Croce, przesiedliła się do jego ojczyzny. Jest ona uczennicą Chaplina i Taffeta. Znana, jako wyborna medalistka, pani Croce wymyśliła też medal jubileuszowy dla królowej Małgorzaty. Ona też jest twórczynią medalów: na uroczystość stuletniej rocznicy Wolty i na jubileusz papieża Leona XIII-go.

Z. S.



Nasz ul.



— „Wędrowiec” w № 21-ym zamieszcza sylwetkę jubileuszową Mieczysława Frenkla, piora Ig. Matuszewskiego, wiersz Or-Ota, poświęcony Frenklowi, przytacza dalej list jubilata do twórcy wiersza i mowę tegoż okolicznościową, wygłoszoną w stylu archaicznym, dla Henryka Sienkiewicza — nadto podaje szereg fotografii z licznych kreacji, znamiennych w repertuarze tego wybitnego artysty. Antoni Magier kreśli obraz Warszawy na schyłku XVIII-go i początku XIX-go wieku; p. A. W. L. poświęca wspomnienie pośmiertne Mauryemu Jokajowi; kronikę tygodniową opracował J. Toporski. — Cecylia Walewska snuje ciąg dalszy powieści p. t. „Dusze współczesne.” Na tytułowej karcie widnieje na obrazku postać dziewczki, przybranej w biały strój do pierwszej Komunii Świętej. Postać dziewczynki pełna wyrazu skupienia i podniosłości. Całość — wykonana przez p. Ludwikę Żmigrodzką sprawia miłe, pociągające wrażenie.

— Dnia 6-go b. m. w kościele PP. Kanoniczek w Warszawie pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy Henrykiem Sienkiewiczem i p. Maryą Babską, kanoniczką, kuzynką znakomitego pisarza.

— Szkoła handlowa, męska, 7-mio-klasowa, Edwarda Rontalera, założoną została w r. 1896-ym, obecnie mieści się w gmachu własnym, przy ulicy Kaliksta n-r 6.

Wszystkie prawa i przywileje szkół rządowych realnych zostały zatwierdzone dla niniejszej szkoły komercyjnej. Są one następujące: 1) Uczniowie, którzy ukończą wszystkie 7 klas, mają prawo wstępu do wszystkich wyższych zakładów naukowych w kraju i za granicą, mianowicie do instytutów politechnicznych, technologicznych, agronomicznych, górniczych. 2) Co do ulg wojskowych, szkoła daje prawa pierwszego rzędu, t. j. prawa gimnazyów i szkół realnych rządowych. 3) Uczniowie, którzy ukończyli całkowity kurs nauk, otrzymują tytuł obywatela honorowego, jeżeli z urodzenia nie należą do stanu wyższego. 4)

Uczniowie, którzy ukończyli kurs nauk z odznaczeniem, otrzymują tytuł kandydata nauk komercyjnych i medale złote lub srebrne.

Szkola składa się z klasy podwstępnej i wstępnej i 7-ku klas ogólnie kształcących. Przedmioty wykładane są następujące: religia, języki: rosyjski, polski, niemiecki, francuski, angielski i włoski; matematyka, fizyka i chemia z technologią, nauki przyrodnicze, geografia, historia, kaligrafia, rysunki, kreślenie, buchalteria, prawoznawstwo, ekonomia polityczna, geografia ekonomiczna ze statystyką, muzyka, tańce, gimnastyka, slöjd, rzeźba, roboty ręczne, higiena. Dzieci przyjmowane są od lat 8-ku, ze znajomością przedmiotów, wykładanych w szkołach realnych.

Egzaminy wstępne odbywają się od dnia 14—17 Maja i od 1—5 Września n. st.

Program szkoły jest do nabycia w księgarni E. Wende go w Warszawie za opłatą kop. 50.

Przy szkole istnieje biblioteka uczniowska, zaopatrzona w kilkaset tomów, a nadto i czytelnia, posiadająca przeszło 37 pism miejscowych i zagranicznych. Szkoła żadnego poparcia postronnego nie otrzymuje, istnieje jedynie z wpisów uczniowskich. Opłata w niższych klasach wynosi 65 rubli, w wyższych 80 rubli półrocznie, którą uiszczają na leży w Styczniu i Sierpniu w kancelarii Szkoły.

Od roku 1903-go założono przy tejże Szkole handlowej Kursa agronomicznego dla młodzieży, chcącej otrzymać wykształcenie rolnicze. Kursa te trwają trzy lata i dają prawo wstępu bez egzaminu uczniom, kończącym cztery klasy szkoły handlowej lub realnej. Zarząd Szkoły postarał się o dobór specjalistów profesorów i uzdolnionych kierowników w tym oddziale, nadto postanowił urządzać wyćieczki praktyczne rolnicze i polecać uczniów na praktykę gospodarczą naszym ziemianom i obywatelom w czasie miesięcy letnich.

Od lat 5-ku założoną została przy szkole Kassa pożyczkowo-oszczędnościowa dla nauczycieli i urzędników, która zarazem wydaje wsparcia w razie choroby lub śmierci uczestnika. W r. 1901-ym zorganizowało się Towarzystwo opieki nad niezamożnymi uczniami tejże Szkoły. Pożądani są jak najliczniejsi członkowie. Opłata składek wynosi 5 rubli rocznie lub 100 rubli jednorazowo, współpracownicy wnoszą najmniej rub. 1.

W końcu nadmienić należy, iż rada pedagogiczna szkoły E. Rontalera zabroniła uczniom uczęszczać do wszystkich teatrzyków letnich, do wszelkich jadalni, jako to: kawiarni, cukierni, restauracji, mleczarni z bilardami i w ogóle do wszystkich miejsc publicznych, nie przeznaczonych dla młodzieży. W teatrach rządowych i na koncertach mogą być uczniowie w czasie świątecznym za zezwoleniem władzy szkolnej. Postanowiono zwrócić się z prośbą do rodziców i opiekunów, aby dopomagali do przestrzegania powyższych przepisów, a nie ułatwiali dzieciom wylamywania się z nich. Wreszcie zarząd Szkoły „w głębokim przekonaniu, że tylko wspólna praca szkoły i rodziców może sprawie wychowania młodzieży należyte oddać usługi, uprasza o nadsyłanie uwag, co do zmian i ulepszeń, jakie z biegiem czasu należałoby w szkole zaprowadzić.”

Szlachetna tendencja inicjatorów powyższego programu, mająca na celu rozwój tak pożytecznej instytucji i dobro młodzieży, zasługuje na jak najwyższe poparcie i uznanie ze strony ogółu.

— Dnia 14 b. m. w kościele Sw. Karola Boromeusza na Powązkach odbył się akt poświęcenia pomnika, wzniesionego ku uczczeniu ś. p. Ludwika Kurelli artysty-malarza. Pomnik wykonał zmarły niedawno artysta-rzeźbiarz Antoni Olesiński.

— Dnia 14 b. m. w sali Muzeum — Ignacy Chrzanoski wygłosił odczyt na Osady Rolne, zatytułowany: „Nastroj proroczy literatury polskiej w XVI-ym wieku.”

— Ś. p. Stanisława Włodkowska, doktorka medycyny — żona dziennikarza i publicysty Ludwika Włodka, sekretarza „Gazety Polskiej,” zmarła w Zakopanem na nieuleczalną chorobę piersiową.

— Dnia 11 b. m. zmarła w Warszawie ś. p. Marya Kiełtyńska przełożona 6-cio klasowej pensji żeńskiej.

— Dnia 14 b. m. zmarł ś. p. Karol Gustaw Manitius, superintendent kościołów ewangelickich w diecezji warszawskiej, przeżywszy 81 lat.

— Dnia 15 b. m. zmarł w Warszawie założyciel i główny redaktor „Hacefiry” b. p. Ch. Zelig Stonimski, wybitny pisarz hebrajski, doczekawszy sędziwego wieku 94 lat.

Do naszych Czytelniczek.

Wobec częstych zapytań o źródła, z których czerpać można nowe wzory do haftów, kornek point-lace i różnych innych modnych dziś ozdób, zastosowanych bądź to do bielizny i ubiorów damskich czy dziecięcych, bądź ku przystrojeniu umeblowania, pragnąc w każdym, przez pismo nasze uprawianym zakresie zadowolić Szan. Czytelniczki, śmiało rzec możemy, iż wprowadzamy nowość, o której przekonani jesteśmy, że zyska ogólne uznanie.

Weszliśmy w umowę z p. Kamińskim, rysownikiem, który, w miarę zapotrzebowań, dostarczać nam będzie wzorów, tak w rozmaitych stylach obcych, jak i w stylu swojskim, zakopiańskim, z zastosowaniem rysunku do wszelkich haftów i robót damskich.

Według sposobu użycia, który podajemy poniżej, każda z Pań będzie mogła z łatwością rysunki dostarczane przez nas, przenosić na dowolnie wybrany materiał — a ponieważ p. Kamiński kształcił się za granicą i sztukę swą studiował w takich środowiskach, jak: Paryż, Monachium, Berlin, Drezno i t. d., nie wątpimy więc, że będzie mógł zadowolić wymagania najwytworniejszego smaku.

Do numeru dzisiejszego dołączamy próbę owej nieznanej u nas dotychczas nowości i gotowe dziurkowane desenie do haftu.

Zastosowanie deseni tych jest bardzo proste: należy położyć rysunek na dowolnie wybranym materiale, bacząc, by strona prawa, t. j. ta, na której brzegi dziurek są wypukłe, była na wierzchu, następnie za pomocą kawałka sukna lub jakiegokolwiek innego materiału, przecierać lekko przez desień specjalny proszek kopiowy. Dla utrwalenia proszku, po zdjęciu deseni, należy go lekko skropić spirytusem lub wodą kolońską, używając do czynności tej refraichisseur'a (roz-

pylacza). Po wyschnięciu deseni jest należyście wyraźnie przeniesiony podług rysunku.

Na zamówienie dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy dowolnej wielkości, roboty point-lace i t. p.

Do zamówienia dołączyć należy wielkość żadanego deseni, jeżeli zaś idzie o suknię, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chiński, japoński, secesja i t. d., lub fantazyjny).

Nie wątpiąc, że czytelniczki ocenią praktyczność przedstawionej dziś nowości, mającej wielkie powodzenie za granicą, polecamy, dla bliższego poznania jej, gotowe zeszyty.

Redakcja posiada na składzie zeszyty, składające się z 7-ku arkuszy (wielkości przechodzącej w dwójnasób próbę niniejszą) i zawierające dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki, stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiał jasny i jasny — na ciemny) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową.

Treść numeru:

Pamięć, jej znaczenie w umysłowości i etyce, odczyt d-ra Henryka Nusbauma. — Jad, powieść, przez Maryana Gwałewicza (ciąg dalszy). — Wiosna... (wiersz), przez Idę Pilecką. — Małżeństwo Bony Sforza, przez Adama Darowskiego (ciąg dalszy). — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Wiosna, fantazja, przez Stanisławę Dąbrowską. — Z obcej niwy, przez A. Września (dokończenie). — Z listów do „Bluszcza” z Paryża, przez K. D.-S. (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Do naszych Czytelniczek. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1-szy „Wrażeń z Dalekiego Wschodu” Piotra Loti'ego, w przekładzie Wili Zyndram-Kościółkowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 31). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszc”

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

„KOBIETA WSPÓŁCZESNA”

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszcza.”

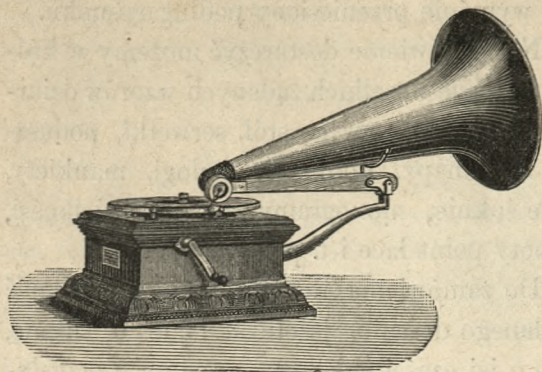
Prenumeratorki „BLUSZCZU” płacą za powyższe dzieło tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE!

NA CZAS LETNIEGO SEZONU z powodu dużych zapasów



GRAMOFONÓW i PŁYT

poleca

główny w kraju skład
Akcyjnego Tow. „GRAMOFON”
w ROSSYI.

w Warszawie: NOWY-ŚWIAT 30 i jedyna filja: MARSZAŁKOWSKA 116
Telefon Nr. 1288 Telefon Nr. 2868.

Poleca wyroby własnej fabryki



GRACJAN BRZEZIŃSKI

Kufry, Walizy, Nesesery, Poduszki skórzane, Obuwie płócienne oraz wszelkie przybory do podróży i sportu.

Skład fabryczny Ś-to Krzyżka 15 vis á vis Włodzimierskiej. Telefon 3462.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcyi Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuskie. Najlepszy krój koszul męskich.

Po rb. 45, 50 i 55! Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane, lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płask., 12 głębok., 12 deserow., 12 komp., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret, lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy, lub czajnik, razem 121 sztuk. Serwisy kamienne angielskie sztuk 83, po rb. 22, 24, 26, za dopłatą rb. 8 dodaje do serwisów komplet szkła kryształowego, szt. 86. Serwisy do herbaty na 12 osób porcelanowe, pięknie malowane, od rb. 5. Garnitury na umywalnie od rb. 3.50. Wazony do kwiatów w ogromnym wyborze od rb. 1.50. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane, fajansowe po cenach bez konkurencyi sprzedaje wyłącznie: Główny skład i malarnia porcelany, szkła i fajansu.

Proszę zwrócić uwagę na adres:

MARYAN GIRTLEK,
w Warszawie, Nowy-Świat № 22.

„Naokoło świata”

Pismo tygodniowe ilustrowane,

poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków

Trzeci rok wydawnictwa.

Program pisma. Opisy podróży lądowych i morskich. Artykuły popularno-naukowe z dziedziny przyrodznawstwa i geografii. Krajoznawstwo ze szczególnem uwzględnieniem kraju własnego. Panorama ludów (opisy ludów we wszystkich częściach świata, zwyczajów, wierzeń i t. p.). Pogadanki z higieny i medycyny popularnej. Postępy techniki i przemysłu. Dla miłośników fotografii. Astronomja amatorska oraz Kronika esperantyczna

zawierająca wiadomości i informacje o języku Esperanto.
po raz pierwszy wprowadzona w piśmie polskim.

Warunki przedpłaty:

w Warszawie:

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie rb. 4.
Półrocznie „ 2.
Kwartalnie „ 1.

Rocznie rb. 5 kop. —
półrocznie „ 2 „ 50
kwartalnie „ 1 „ 25

Za odnośnienie do domu w Warszawie 15 kop. Prenumerata zagranicą 6 rb. rocznie.

Przedpłatę przyjmują księgarnie oraz Administracya tygodnika „Naokoło świata” Wspólna 71 w Warszawie.

Numerzy okazowe bezpłatnie.

Wydawca: Antoni Orłowski.

Za redaktora: Antoni Orłowski.

Wydawca: Piotr Laskauer.— Redaktor: Maryan Gawalewicz.



„Nowość z sitkiem”

SUDORYN

Ap. Kowalskiego,

aptekarka w m., Graniczna 10
POT, odparzenie USUWA świetnie zao-
szczędza odzież, obuwie. Błasanki z sit-
kiem po 30, 50 i 90 k. Żądać wszędzie.
Strzedz się naśladownictw!

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki,
bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Krak.-Przed. 38.

Kwiaty sztuczne

J. KIEŁKIEWICZ

Niecała 10.

Otrzymałszy modele paryskie z pierwszorzędných firm,
polecam w wielkim wyborze:

Piękne kwiaty do kapeluszy, balowe i girlandy ślubne.

Ubieranie żardinier, koszów, wazonów

Wykonanie artystyczne.

Ceny niskie.

Na czas letniego sezonu!

SPRZEDAŻ

PIANIN w wielkim wybo-
rze bez zaliczki

25 rb.

25 rb.

miesięcznej rozpłaty

miesięcznej rozpłaty



C. M. SCHRÖDER

Dostawca 5 Dworów Cesarskich.

Skład fabryczny:

Warszawa,

Nowy-Świat 30, Telef. 1288.



7-mio klasowe żeńskie gimnazjum

STEFANII Z TARKOWSKICH

Grabowskiej

Warszawa, Chłodna Nr. 39.

Egzaminy do klas: wstępnej, I, II, III, IV V rozpoczynają się d. 5 (18) maja
do 5 (18) czerwca r. b.

Prośby o przyjęcie uczenie do klas powyżej wymienionych przyjmuje
przełożona gimnazjum od 18 kwietnia (1 maja) 9 r. do 3 pp.